ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH



ŚWIAT NIEWIDOMYCH

CENA ZŁ. 3

ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) **Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO**

Rok II. WARSZAWA — KWIECIEŃ 1936 R. Nr. 1

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

SZKOLNICTWO I OPIEKA NAD NIEWIDOMYMI

Jak przedstawia się nauczanie niewidomych w Polsce? — Według danych z 1931 r. istniało na terenie Polski 7 zakładów, w których uczyli się i wychowywali niewidomi. W 1925/6 było w zakładach dla ociemniałych 212 dzieci i młodzieży na 1007 dzieci w wieku przymusu szkolnego od 7 — 14 lat, wykazanych w 1925



Delegacja Zjednoczenia Pracowników Niewidomych po złożeniu wieńca przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

r. przez ankietę Tow. Opieki nad Ociemniałymi, przyczem należy pamiętać, że ankieta ta nie objęła całego kraju. A zatem w rzeczywistości procent dzieci, znajdujących się w zakładach był niższy.

W roku 1930/31 było w zakładzach 323 dzieci, liczba ich więc wzrosła około 50%, lecz jest to nadal bardzo nikły procent dzieci ociemniałych w wieku przymusu szkolnego. W zakładach dla ociemniałych dzieci przechodzą zwykły kurs szkoły powszechnej, posługując się przytem podręcznikami o wypukłym druku. Pozatem uczą się one rzemiosł dla nich dostępnych jak: koszykarstwo, szczotkarstwo, plecenie mat, wyplatanie krzeseł, galanterja i roboty z rafji i sznurkowe, trykotarstwo ręczne i maszynowe, introligatorstwo, garncarstwo, gospodarstwo domowe, masaż, drukarstwo braillowskie (wypukłe — specjalne dla niewidomych), ponadto muzyka i stroicielstwo. Zdolniejsze jednostki uczą się w seminarjach nauczycielskich, aby w przyszłości zostać nauczycielami niewidomych. Bardzo nieliczne jednostki wśród niewidomych uczą się w szkołach średnich. Na przeszkodzie stoi tu brak odpowiednich podręczników, wypukło-drukowanych. Na wyższe uczelnie niewidomi w Polsce nie są przyjmowani. Należy tu wspomnieć, że w Anglji poza uczeniem ociemniałych w zakładach zamkniętych, istnieje sposób instruowania ich przez wędrownych nauczycieli, którzy uczą i kształcą fachowo niewidomych w ich domach. To też, zagranicą jest lepiej niż u nas. W Anglji pięknie rozwinęło się stolarstwo, w Japonji niewidomi są doskonałymi masażystami, w Niemczech istnieje nawet ustawa, nakazująca zatrudnienie pewnego odsetku niewidomych w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych.

Gdy niewidomy po ukończeniu nauki wychodzi z zakładu, otrzymuje zwykle pomoc od swoich najbliższych, lub też sam sobie musi ra-



Niewidomy z białą laską na ulicy.

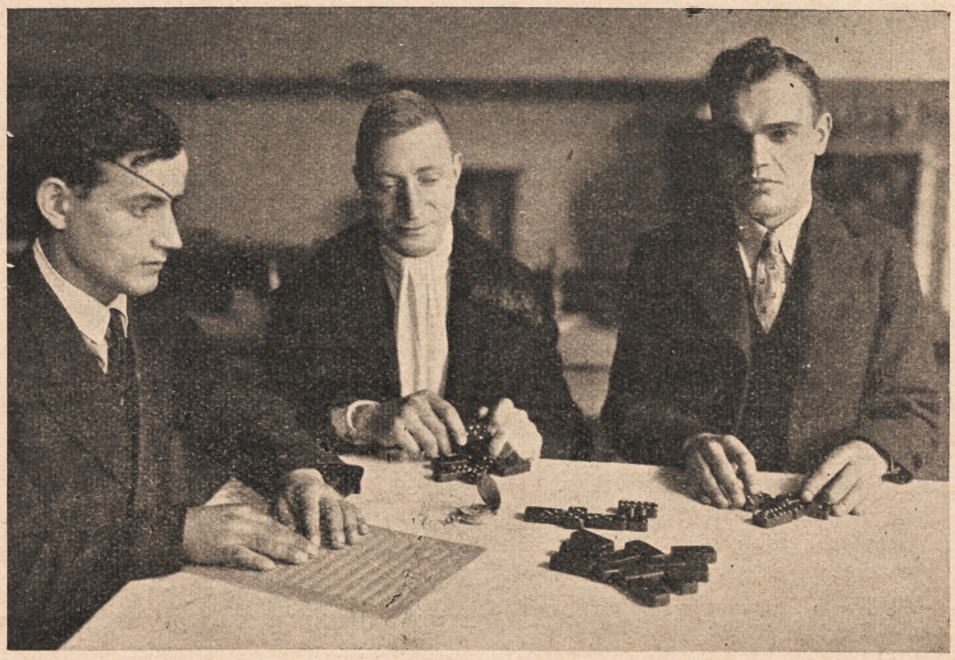
dzić umiejętnościami, nabytemi w zakładzie. Na pomoc społeczeństwa prawie liczyć nie może. Na ogólną liczbę 12302 niewidomych dorosłych*), ujawnionych w ankiecie Tow. Opieki nad Ociemniałymi, 1254 niewidomych pozostawionych było całkowicie bez środków do życia, a dla 3670 środkiem utrzymania było wsparcie. W dobie dzisiejszego kryzysu sytuacja ociemniałych jest z pewnością jeszcze cięż-

*) Według danych Głównego Urzędu Statystycznego mamy w Polsce niewidomych 33.000 w tem 60% mężczyzn i 40% kobiet.

sza. Często ostatniemi czasy spotyka się na ulicach Warszawy i innych miast ociemniałych sprzedawców ulicznych ratujących się w ten sposób od głodowej śmierci.

Opiekę nad ociemniałymi sprawuje w Polsce 12 organizacji społecznych o charakterze opiekuńczym. Ponadto istnieje szereg zrzeszeń niewidomych, mianowicie: Zjednoczenie Pracowników Niewidomych R. P., Związek

wielu miastach zagranicą. Ociemniały szedł pewnie prowadzony przez psa, który miał na sobie coś w rodzaju uprzęży. Obrazek ten, świadczący o opiece, jaką się ociemniałych otacza zagranicą, kontrastuje z naszą rzeczywistością, gdy na ulicach Warszawy widzi się ślepego, niepewnie stukającego laską przed sobą, bowiem nieliczna zaledwie garstka niewidomych w Polsce posiada psa-przewodnika.



Wypoczynek po pracy. Na lewo niewidomy zajmuje się lekturą. Inni grają w domino (specjalne dla niewidomych). Niewidomy w palcie widocznie spieszy się na miłe rendez-vous — położył przed sobą zegarek (specjalny dla niewidomych).

Ociemniałych Żołnierzy R. P. Tow. Ociemniałych b. wychowanków Państw. Zakładu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie; Związek Ociemniałych Muzyków; Związek Ociemniałych Masażystów; Związek Cywilnych Niewidomych; Stowarzyszenie Niewidomych woj. Śląskiego; Koło Miłośników Esperanta.

Same nazwy tych organizacyj wskazują na rodzaje pracy i zainteresowania ociemniałych. Istnienie zawodowych związków ociemniałych muzyków i masażystów świadczą o tem, że niewidomi stosunkowo często właśnie w tych dwóch zawodach szukają środków utrzymania.

Gdy mówi się o niewidomych, przypomina mi się zawsze obrazek, który często widzimy w

Organizacje społeczne opiekujące się tymi najnieszczęśliwszymi udzielają pomocy niewidomym przez zatrudnianie ich w zorganizowanych specjalnych warsztatach pracy, dają im pozatem kulturalną opiekę i w możliwy sposób rozpraszają wieczny mrok ich życia.

Brak wzroku — to największe nieszczęście istoty żyjącej, ile cierpienia, żalu i goryczy mieści się w duszy niewidomego, tego nikt z widzących nigdy i miarą największej nawet wyobraźni nie zmierzy i nie odczuje. Pamiętajmy więc o niewidomych i wydatnie popierajmy organizacje społeczne opiekujące się najnieszczęśliwszymi.

Henryk Piotrowski

NACZELNE POSTULATY ZAGADNIEŃ NIEWIDOMYCH

Prezes Związku Ociemniałych Żołnierzy, poseł E. Wagner mówi o konieczności koordynacji prac we władzach i konsolidacji ruchu niewidomych

(Z) Współpracownik naszej Redakcji uzyskał z Prezesem Związku Ociemniałych Żołnierzy i posłem na Sejm p. majorem EDWINEM WAGNEREM ciekawy wywiad na aktualne tematy, dotyczące zagadnienia niewidomych w Polsce.

Zanim przystąpimy do powtórzenia tej rozmowy, niżej padajemy zwięzły wstęp, omawiający stan prawny zagadnienia niewidomych w Polsce w porównaniu ze stosunkami panującemi zagranicą.

REDAKCJA

Wstęp.

W wielu kulturalnych krajach niewidomi są przez ustawodawstwo otoczeni specjalną opieką. Tak np. w większości państw na Zachodzie istnieje przymus szkolnictwa dla niewidomych. Niewidomi cieszą się tam również szeregiem przywilejów ,mają więc prawo pierwszeństwa w otrzymaniu pracy, wyroby ich mają prawo pierwszeństwa zbytu przed innemi wyrobami, a nawet niektóre dziedziny wytwórczości są niemal wyłącznie niewidomym zastrzeżone. Dalej niewidomi otrzymują różne ulgi przy przejazdach, a nawet są kraje, w których rząd wzgl. samorządy płacą niewidomym stałą roczną rentę.

Otóż w świetle tych wielkich i różnorodnych przywilejów, z jakimi spotykamy się w wielu krajach zagranicą, polskie ustawodawstwo w dziedzinie opieki nad niewidomymi pozostaje daleko w tyle.

Ale nie tylko jednak ustawodawstwo, ale samo społeczeństwo w wielu kulturalnych krajach stworzyło prawo niepisane, które daje niewidomym pomoc w bardzo szerokim zakresie.

Mówiąc o polskiem ustawodawstwie w dziedzinie opieki nad niewidomymi — trzeba podnieść że — sensu strictu — w Polsce niema specjalnego ustawodawstwa dla niewidomych, a opiekę nad nimi reguluje powszechna w tej dziedzinie ustawa o opiece społecznej.

Wyjątek stanowią tu ziemie b. zaboru pruskiego, gdzie istnieje przymus szkolnictwa w stosunku do niewidomych. Ale jest to jednak pozostałość z ustawodawstwa niemieckiego, gdyż w czasach polskich nic w tej dziedzinie nowego nie stworzono, a nawet tego skromnego prawa nie rozciągnięto na pozostałe ziemie w Polsce.

Wywiad

Jakie w istniejącym stanie rzeczy widzi Pan Poseł najpoważniejsze braki w dziedzinie sprawowania opieki nad niewidomymi w Polsce?

Jedna, najbardziej w oczy rzucająca się wada w dziedzinie wykonywania opieki nad niewidomymi w Polsce — leży przedewszystkiem w nieskoordynowaniu tych prac przez naczelne organa, zobowiązane do sprawowania opieki.

Jakie organa ma Pan Poseł na myśli?

Przedewszystkiem Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Na potwierdzenie mych słów biorę jako przykład sprawę umieszczenia niewidomych w specjalnych zakładach. Np. w Zakładzie dla Niewidomych we Lwowie panował taki stan rzeczy, że znajdowało się tam całe grono nauczycielskie opłacane przez Ministerstwo Oświaty, a równocześnie w Zakładzie tym znajdowało się niespełna trzydzieści ociemniałych dzieci.

Wskutek małej ilości dzieci wspomniane grono nauczycielskie nie było należycie wykorzystane. Kiedy zaś później ilość dzieci podniesiono w dwójnasób, zaszła inna trudność, gdyż wtedy znowu Zakład stanął wobec braku środków na utrzymanie dzieci, gdyż Ministerstwo Oświaty nie rozporządzało na ten cel odpowiedniemi funduszami.

Podobny stan rzeczy panuje nie tylko w zakładzie lwowskim, ale również w warszawskim i innych.

Brak skoordynowania prac obu tych naczelnych organów, skupiających u siebie opiekę nad niewidomymi — daje w konsekwencji takie smutne rezultaty.

Czy młodzież niewidoma, która przejdzie specjalne wyszkolenie w szkołach początkowych, a następnie w szkołach zawodowych, ma możność zarobkowania?

Niestety w tem leży bodaj największy błąd w całej akcji opiekuńczej. Właściwie nikt w Polsce nie myśli o tem, by niewidomemu, który przeszedł specjalne przeszkolenie i zdobył jakiś fach, dać odpowiadającą jego umiejętnościom pracę.

Wyjątki w tej dziedzinie są b. nieliczne. Należy tu Schronisko Niewidomych w Bydgoszczy oraz Zjednoczenie Pracowników Niewidomych w Warszawie. Schro-

nisko w Bydgoszczy daje wyszkolonym rzemieślnikom niewidomym możność pracy bądź w swoich warsztatach, bądź pomaga im w otwieraniu indywidualnych warsztatów pracy, przez dostarczanie narzędzi, surowca i t. d.

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych również daje pracę swoim członkom, oraz przyjmuje do swoich warsztatów ociemniałych, którzy nauczą się rzemiosła w zakładach szkolnych.

Jak zaznaczyłem, są to zaledwie nieliczne wyjątki, które w żadnym wypadku nie rozwiązują zagadnienia zatrudnienia niewidomych elewów, wychodzących ze specjalnych szkół.

ograniczony, albo specyficzny charakter i skupiają niekiedy zaledwie po kilka lub kilkanaście osób.

Czy w dziedzinie konsolidacji organizacji niewidomych w Polsce coś się robi?

Sprawa konsolidacji organizacji niewidomych ma w Polsce już zapisaną kartę.

W sprawie skonsolidowania wzgl. skoordynowania organizacji niewidomych w Polsce zrobiłem sporo wysiłku. Z inicjatywy kpt. Jana Silhana ze Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P. został wyłoniony w 1933 roku komitet porozumiewawczy, który pod auspicjami Ministerstwa Opieki Społecznej i przy współudziale szeregu organizacji niewidomych, po licznych i mozolnych konferencjach, opracował statut „Głównego Komitetu Pomocy Niewidomym w Polsce". Statut ten został w 1934 r. zatwierdzony przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy. Niestety statutu tego nie wprowadzono w życie i sprawa konsolidacji ruchu niewidomych utknęła na martwym punkcie.



Pies z rasy San-Bernard'ów przewodnikiem niewidomego.
Na ilustracji widzimy p. Stefana Brewińskiego, Wiceprezesa Zjednoczenia Pracowników Niewidomych, prowadzonego przez wiernego przyjaciela.

Fot. J. Urbański

W tym stanie rzeczy pieniądz, wydany na specjalne szkolnictwo dla niewidomych przez rząd wzgl. samorząd, nie jest należycie zamortyzowany i często idzie na marne. Należałoby przeto o zagadnieniu tem pomyśleć poważniej dla usunięcia takich sytuacji.

Jest to druga wielka bolączka zagadnienia opieki nad niewidomymi, wypływająca również z nieskoordynowania prac przez oba wspomniane ministerstwa.

Jak się przedstawia zagadnienie organizacji niewidomych w Polsce?

Zasadniczo w Polsce przeważa typ organizacji opiekuńczych nad organizacjami samopomocowemi, przyczem wielką ich wadą jest niemal wyłącznie lokalny charakter działania.

Organizacje niewidomych w Polsce posiadają więc liczne i zasadnicze braki, tak, że w dziedzinie tej nagół panuje chaos. Przedewszystkiem ilość tych organizacji w Polsce jest stanowczo za wielka. Jak wiem, istnieje w Polsce około 30 organizacyj niewidomych, z których wiele na tę nazwę nie zasługuje. Niektóre z nich są to właściwie tylko punkty, bo mają bardzo

W czem — zdaniem Pana Posła — tkwią przyczyny niepowodzenia akcji konsolidacyjnej ruchu niewidomych w Polsce?

O sprawie tej nie jest mi miło mówić, gdyż mówiąc szczegółowo, musiałbym krytycznie ocenić stanowisko pewnych ośrodków opieki nad niewidomymi, a nawet poszczególnych osób.

Powiem tylko ogólnie, że idea konsolidacji i korzyści, z tej idei płynącej, nie dotarły jeszcze widocznie do świadomości tych obywateli, którzy siłą przyzwyczajenia pozostają w dalszym ciągu na ciasnem podwórku dotychczasowych metod pracy.

Mam jednak nadzieję, że rzeczywistość potrzeb niewidomych przezwycięży te trudności i że w najbliższym czasie zrozumienie tej sprawy znajdzie swój oddźwięk w społeczeństwie polskiem.



ZMARTWYCHWSTANIE

Na Alleluja biją dzwonyl

Dzwony radości — dzwony wesela, dzwony — zwiastuny zmartwychwstającej wiosny.

Wielki cud odradzania się przyrody z zimowej martwoty odbywa się w naszych oczach. Lody z rzek już spłynęły, pola i łąki zaczynają pokrywać się zieloną runią, zwierzyna zrzuca zimową sierść, a rozradowane ptactwo świergotem świat rozwesela.

Jak długa i szeroka Polska — innym tętnem zaczyna bić życie na wsi — inaczej, jakoś radośniej zaczynają żyć ludzie w mieście.

W obliczu cudu zmartwychwstania przyrody we wszystkich ludzi wstępuje nadzieja na lepsze jutro.

Rolnik, który w znojnym trudzie pracowitego dnia rzuca w glebę ziarno — wierzy, że rola wyda mu plon obfity.

Robotnik — który w biedzie i nędzy — bo bez pracy przeżył z trudem zimę — raduje się, wierząc, że znajdzie robotę, aby zarobić na utrzymanie dla siebie i swej rodziny.

Nawet chory, wciągający w płuca powietrze przepojone zapachem wiosny, raduje się na szybki powrót do zdrowia.

Akord radości życia, z przyrody czerpiąc swoje źródło — wstępuje w człowieka i każe mu wierzyć w lepszą przyszłość.

* *
*

Święto budzącej się przyrody do życia z wiosną zbiega się z najuroczystszem świętem całego świata katolickiego — Świętem Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Jakże wielki i niepojęty był cud dla całego świata możnych i potężnych. Tylko mała garstka uczniów — ludzi prostych, bo tylko rybaków — wierzyła w ten cud. A wiara tych ludzi prostych przetrwała wieki — po nasze czasy, skupiając koło siebie setki miljonów wiernych wyznawców.

I słusznie dlatego Pismo św. uczy, że: Wiara góry przenosi — czyli że wiara jest najsilniejszym motorem całego świata żyjącego.

* *
*

Przypomnijmy sobie niedawne te jeszcze lata, gdy Polska ziemia jęczała w jarzmie trzech zaborców.

Ale nawet wówczas — gdy zdawało się — niema żadnego ratunku, bo cóż mógł zrobić bezbronny naród wobec trzech potężnych, uzbrojonych od stóp do głów zaborców, znalazła się garstka, która wierzyła w zmartwychwstanie narodu polskiego.

Przypomnijmy sobie te lata!

Przypomnijmy, że Dzień Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa — był wówczas dla nas Polaków — podwójnem świętem naszej religji i świętem żarliwej wiary w Zmartwychwstanie Niepodległej Polski. Z wiary tej nielicznej garstki gorących patrjotów, ginących na szubienicach i konających w tajgach Sybiru — oraz polskich żołnierzach krew swoją przelewających we wszystkich powstaniach i na wszystkich polach bitew całego świata — zrodził się cud Zmartwychwstania naszej Ojczyzny.

* *
*

Jak zły koszmar skończył się okres udręki i niewolniczego poniżenia. Mamy niepodległą Ojczyznę. Zdawałoby się, że skoro ziścił się najcudniejszy sen licznych pokoleń — bo odzyskaliśmy Wolność — Polska stanie się dla swoich obywateli krainą powszechnego zadowolenia i szczęścia.

Niestety twarda rzeczywistość wykazuje zgoła co innego. Gdzieś się zapodziała „czapka z piór" — gdzieś się zgubił „Złoty Róg"...

Przyszedł straszliwy kryzys, który połamał nam Ikarowe skrzydła.

Ściągnięci z podniebnych szlaków przepięknych idei — spotkaliśmy na ziemi twardą rzeczywistość, której dziś na imię: wszechwładne bezrobocie, nędza mieszkaniowa, bieda ludności miejskiej i robotniczej, brak opieki dla najbiedniejszych i wiele innych kataklizmów społecznych, pod których ciężarem naród ugina się.

Gdy stwierdzamy i rejestrujemy te suche fakty — jakież przeraźliwie wymowne w każdem, pojedyńczem słowie — mimowoli musimy się zastanowić nad przyczyną tego smutnego stanu.

Zapytujemy czy cała ta epidemja klęsk, która na nas spada, bierze swój początek wy-

łącznie z nędzy materjalnej, w ogólnem zubożeniu?

Odpowiedź na to zapytanie bezwzględnie musi wypaść negatywna.

Nie w kryzysie materjalnym, który nas gnębi, leży źródło zła — ale poza niem.

Źródło tego zła tkwi w kryzysie ducha, który oznacza upadek moralności, obyczajności i zatracenie wiary w wielki, właściwy cel życia każdej jednostki zosobna i społeczeństwa, które składa się z tych jednostek.

Sięgnijmy do podstaw naszego życia. Bądźmy dobrymi i szlachetnymi w gronie swej rodziny, swej organizacji, gminy i każdem społecznem środowisku, w jakiem znajdujemy się.

Z odrodzenia wiary we własne siły, własną wartość człowieka i z odnalezienia tych wartości u wszystkich ludzi, z którymi współżyjemy, stworzymy wokół siebie atmosferę sympatji, przyjaźni i pogody ducha.

Niechże te liczne przykłady, które czerpiemy z nauki swojej religji i wiary w odrodzonego człowieka, będą bodźcem dla naszej pracy na przyszłość.

Pamiętajmy o przypowieści wielkiego wieszcza naszego Narodu — Adama Mickiewicza, który powiedział w księgach „Pielgrzymstwa Polskiego“ —: „O ile poprawicie dusze wasze — o tyle rozszerzycie granice wasze“.

* *
*

Niech wraz ze szczerem życzeniem jakie nawzajem sobie w tym roku — będziemy składali z okazji Zmartwychwstania Pańskiego — zmartwychwstanie w nas taka żarliwa wiara, jaką pod ubogiemi szatami nosili uczniowie Chrystusa Pana — i taka wielka wiara, jaką nosiły w sercach swoich te liczne pokolenia męczenników o Sprawę Polską — Wiara w polepszenie dusz naszych.

A z głębokiej naszej wiary wstanie lepsza przyszłość.

J. Z.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Sympatykom i Prenumeratorom z okazji Świąt Wielkanocnych składamy najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja

A więc wszystkim — Wesołych Świąt!

OKULISTYKA A MŁODZIEŻ

Jedną z najpoważniejszych przyczyn stanu chorobowego wśród dzieci oraz ich niedorozwoju umysłowego jest zły stan ich wzroku. Dlatego też inspekcje okulistyczne powinny się odbywać we wszystkich szkołach.

Nie należy oczywiście czynić szkołę odpowiedzialną za wszystkie wypadki ślepoty, które się ujawnią u dzieci w wieku szkolnym. Musimy jednak stwierdzić, że ten okres jest najbardziej sprzyjający do ujawnienia się i rozwoju wszelkich niedomagań, które pochodzą nieraz z dziedzicznego obciążenia i że przeciążanie pracą, niedostateczne oświetlenie, złe przewietrzanie sal szkolnych — to wszystko, powiększa ilość anomalji wzrokowych.

Np. w jednym z gimnazjów prowincjonalnych ścisła statystyka wykazała 32% anomalji wzrokowych. Ostatnie sprawozdanie inspektora lekarskiego województwa Wileńskiego wykazuje, że w pierwszym tygodniu lutego samych wypadków jaglicy było 133.

Troska o wzrok powinna zająć czołowe miejsce w higjenie szkolnej, należałoby, twierdzi sławny profesor Lapersonne wprowadzić stały dziennik szkolny, któryby służył do systematycznego notowania stanu wzroku ucznia.

Wzorem doskonałej organizacji opieki nad wzrokiem dzieci jest Paryż, gdzie każdy uczeń posiada specjalną kartę, na której perjodycznie notuje się ogólny stan zdrowia ucznia a specjalnie stan jego wzroku.

Pozatem istnieją specjalne instytucje dobroczynne, jak również szpital (l'Hotel-Dieu) dla niewidomych, gdzie się opiekują i udzielają porad lekarskich oraz zaopatrują w okulary i we wszelkiego rodzaju środki potrzebne do leczenia wzroku bezpłatnie.

Tego rodzaju instytucje dobroczynne istnieją we wszystkich większych miastach francuskich, jak również w 40 departamentach.

Pozatem inspekcje sanitarne wogóle a okulistyka specjalnie są niestety bardzo często za-



Zbliża się lato. Rokrocznię ociemniali ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych odbywają pieszo pielgrzymkę na Jasną Górę. Oto jedno ze zdjęć tej pielgrzymki.

niedbywane i stoją poniżej wymaganego poziomu. I to jest przedewszystkiem naszą obecną troską aby przeciwdziałać temu stanowi rzeczy.

ROLA NAUCZYCIELI.

Środki wypełniające wszystkie luki w tej dziedzinie, będą zapewne przedsięwzięte w najbliższym czasie. Należy jednak podkreślić, że rola nauczycieli jest tu bardzo ważna. Mogą oni w szerokiej mierze przyczynić się do ułatwienia tej pracy, gdyż mogą w ogólnikowy sposób stwierdzić stan widzialności przedewszystkiem zapomocą tablic optometrycznych, które są używane przez okulistów do badań wstępnych, a pozatem mają możność stałej obserwacji uczni.

Byłoby wskazanem, aby Ministerstwo Zdrowia i Oświecenia Publicznego zaleciły używanie takich tablic we wszystkich szkołach, jak również aby przestrzegano bardzo ściśle, by warunki, w jakich dzieci przebywają w szkole były zadawalające przedewszystkiem pod względem dostatecznego i racjonalnego oświetlenia, odpowiedniej odległości tablic do pisania, map i t. p.

Są to elementarne wymagania, które jednak dotychczas nie zawsze są przestrzegane.

ROLA LEKARZA.

Funkcje nauczycieli w tej dziedzinie, choćby najsumienniej wykonywane, są jednak niewystarczające.

Rola oftalmologów przy współpracy nauczycieli jest tu czynnikiem najważniejszym.

Idealny stan możnaby osiągnąć wówczas, gdyby specjalista oftalmolog był wyznaczany dla szkoły celem ciągłego i ścisłego badania poszczególnego ucznia.

Lecz „le mieux est souvent l'ennemi du bien!". Tego rodzaju zarządzenie spotkać by się mogło z tak wielkiemi trudnościami, że byłyby one w stanie stłumić wszelką inicjatywę.

To też dostatecznem rozwiązaniem problemu byłoby wprowadzenie w szkołach na wsi badania wzroku przez internistę, który w razie potrzeby kierowałby do oftalmologa każdego ucznia, którego zdolność widzenia byłaby niższa od przyjętej za dostateczną, t. zn. 8/10 dla jednego i 6/10 dla drugiego oka.

Możnaby jeszcze żądać przymusowego zastosowania specjalnych kart kontrolnych dla każdego ucznia, na których w specjalnych rubrykach byłby bardzo ściśle wykazany stan wzroku ucznia i wszelkie zachodzące zmiany.

W końcu życzyćby należało, aby te braki i niedociągnięcia jaknajrychlej zostały wypełnione, a wszystkie zalecenia zastosowane w praktyce, albowiem najbardziej staranna troska o wzrok wśród młodzieży nigdy nie okaże się przesadzoną, najmniejsze natomiast zaniedbanie okaże się opłakane w skutkach.

J. P.

KILKA SŁÓW O PRACY Z NIEWIDOMYMI W INSTYTUCIE GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH W WARSZAWIE

C'est l'esprit qui voit, c'est l'esprit qui entend. L'oeil est aveugle, l'oreille est sourde.

Epicharme.

Co roku w miesiącu czerwcu Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych oddaje społeczeństwu nowe kadry swych wychowanków, przygotowanych świadomie i celowo do życia zawodowego i społeczno-obywatelskiego. Dziś jest już rzeczą powszechnie wiadomą, bo na całym szeregu faktów opartą, że utrata wzroku nie wstrzymuje bynajmniej rozwoju umysłowego ni przydatności zawodowej przyszłych obywateli Państwa. Oczywista rzecz, że dotyczy to tylko jednostek, planowo i systematycznie kształconych, do czego powołane są szkoły dla niewidomych w kraju, w przeciwnym wypadku stają się one ciężarem społeczeństwa i nieszczęśliwemi ofiarami losu.

Praca w Instytucie idzie w kierunku kształtowania charakteru i umysłu oraz przydatności zawodowej młodzieży niewidomej przy jaknajszerszym wykorzystaniu możliwości samej młodzieży — na drodze powołania do życia jej inicjatywy, samodzielności i aktywności, zarówno w dziedzinie wychowania i nauczania tak i przygotowania zawodowego.

Praca w kierunku wychowawczym idzie po linji obudzenia i wyrobienia u młodzieży wiary w potęgę czynnika moralnego, mocą którego jednostka sama może się przetwarzać i wydobywać z siebie siły i dążenia ku własnemu rozwojowi idące.

Cała czynność wychowania streszcza się zatem do postulatu poznania natury dziecięcej i stwarzania warunków, gwarantujących należyty przebieg procesu samorozwojowego.

Ponieważ dziecko niewidome — zarówno jak i widzące jako istota żywa jest przedewszystkiem jednostką samorozwijającą się i twórczą, — przeto wymaga w pracy wychowawczej zastosowania metod samorozwojowych, które dają mu możność realizowania własnych pomysłów oraz przejawiania swoistej treści wewnętrznej, rozwijając tem samem jego inicjatywę, samodzielność i aktywność, — co znajduje swój wyraz w przynależności wychowanków Instytutu do różnych t.zw. organizacyj społeczno-uczniowskich (Samorząd uczniowski, Harcerstwo, Czerwony Krzyż i t.p.)

Cele wychowawcze przenikają również zarówno materjał nauczania jak i metodę pracy umysłowej młodzieży niewidomej, skupionej na terenie Instytutu.

Jasno określony plan pracy, opierający się na systematycznym i konsekwentnie realizowanym programie, przystosowanym do właściwości psychicznych dziecka niewidomego zarówno przez swoją treść programową jak i formy organizacji pracy, — staje się również potężnym środkiem wychowawczego oddziaływania.

Całość kształcenia niewidomych w Instytucie opiera się na jaknajszerszym podłożu życiowo-praktycznem, co znajduje swój wyraz w materjale każdego przedmiotu nauczania.

Wielką rolę odgrywa tu oparcie się na środowisku, z którem zapoznaje się młodzież nie na drodze jakiegoś — mniej lub więcej zajmującego opowiadania czy opisu — lecz możliwie osobiście zdobytego doświadczenia i bezpośredniego przeżycia w czasie bliższych i dalszych wycieczek.

Tę bezpośredniość przeżyć z całym mozołem nieraz zdobytych doświadczeń w czasie wycieczek wysuwa się na pierwszy plan pracy z tymi, którzy brak wzroku „zastępują" zespoloną pracą pozostałych zmysłów, doprowadzającą do całego szeregu „przystosowań", które tak niezbicie świadczą o dużych ich zdolnościach rozwojowych i dążeniu do pełnego życia społecznego.

Jaka szkoda, że widzący naogół tak mało wiedzą o niewidomych i tak bardzo nie doceniają wartości poczynań tych, którzy miejsce litości i miłosierdzia, tak mocno godzących w poczucie godności osobistej człowieka, zapełniają tłem humanitarnej opieki wychowawczej nad niewidomymi.

Mimowoli chciałoby się przytoczyć tu w całości wzmiankę w Ar. 176 I.K.C. z dnia 4 lipca 1930 r. p. t. „Wycieczka ociemniałych — makabryczny pomysł „genialnych" kombinatorów", gdzie w sposób świadczący o zupełnej nieznajomości rzeczy, a pełen złośliwości starano się kiedyś ośmieszyć i wydrwić wysiłki grona nauczycielskiego, zmierzające do zaspokojenia najgorętszych pragnień młodzieży niewidomej do poznania kraju ojczystego, jego pamiątek historycznych, bogactw jego przyrody, zwyczajów i obyczajów ludowych.

Lecz nie odświeżajmy bolesnych nieporozumień... Wycieczki odbywają się od tego czasu dość często także i do Krakowa i nie są już „ponurym i bolesnym żartem", lecz radosnym i pełnym treści zdarzeniem w życiu ociemniałych. A gdyby jeszcze byli tacy, którzy mają jakieś wątpliwości, niech zapytają się samych niewidomych — powiedzą oni im, że wiadomości zebrane na wycieczkach stają się fundamentem pracy szkolnej niewidomych z za-

INSTYTUT GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH



Ociemniali
w warsztacie
szczotkarskim.



Uroczyste rozdanie świadectw niewidomym w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych.



Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych
Klasa Ociemniałych.
Nauka czytania Braille'm.

kresu geografji, historji, przyrody, j. polskiego i innych przedmiotów nauczania.

W czynnem rozwiązaniu powyższych zagadnień występuje konieczność współpracy, wzajemnej pomocy, inicjatywy, wytrwałości i pewnego stopnia siły woli do pokonania przeszkód, które to wartości „przekształcają“ gromadę, przedstawiającą zbiorowisko szkolne, przypadkowo ugrupowane, o charakterze mozaikowym z całą jego etniczną, socjalną i psychologiczną różnorodnością w jednolitą społeczność szkolną.

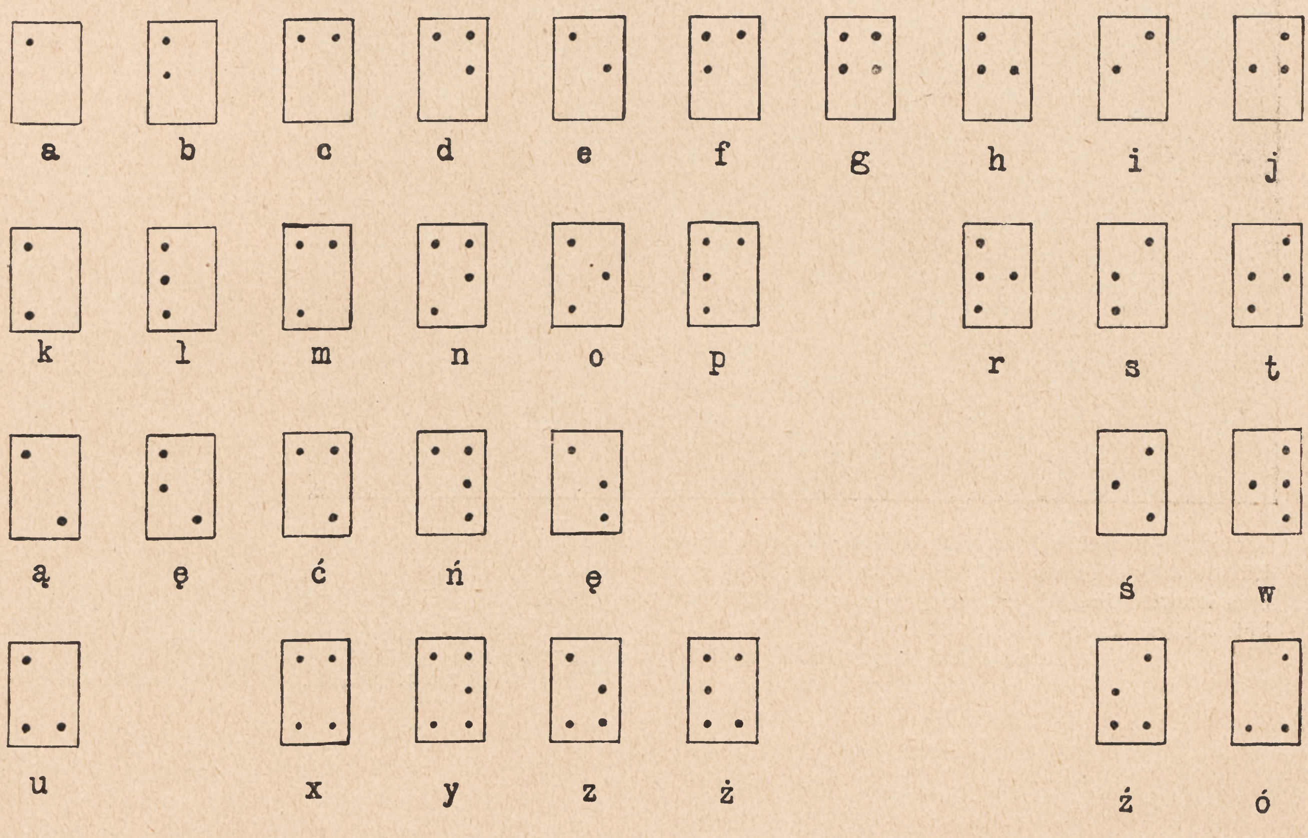
Dzieci, zainteresowane pracą, szukają samodzielnie dróg do rozwiązania nasuwających się zagadnień; praca łączy się w jedną wielką całość i prowadzi przez to konsekwentnie do wysnuwania sądów, wniosków, rozumowania, do poszukiwania przyczyn i orjentowania się w splocie przyczynowym badanych zjawisk.

Żyjąc własnem doświadczeniem, badaniem, poglądem niewidomi krzepią ufność i wiarę we własne siły, co również nie pozostaje bez znaczenia dla tych wyrzuconych za nawias życia społecznego, skazanych na „banicję“ we własnem społeczeństwie.

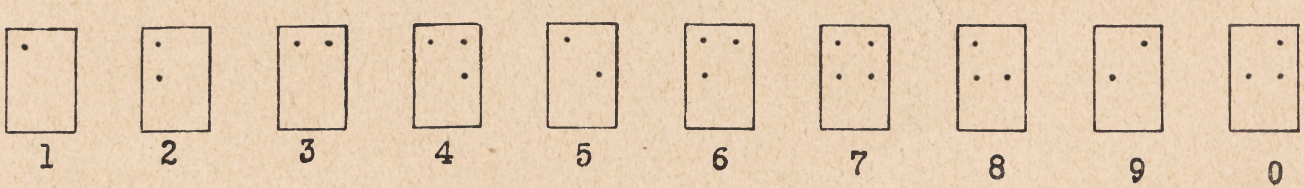
Niestety — największe wysiłki szkoły nie wystarczają na pomyślne rozwiązanie obowiązku opieki wychowawczej nad niewidomymi bez współakcji ze strony społeczeństwa, której oczekują zarówno sami niewidomi, jak i ci którym przypadł w chlubnym udziale obowiązek wychowania i kształcenia, świadomych swych obowiązków, twórczych przyszłych obywateli Państwa.

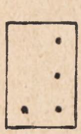
E. Zet.

ALFABET I ZNAKI CYFROWE BRAILL'A DLA NIEWIDOMYCH



Znaki cyfrowe.





znak cyfrowy.

Wielki dobroczyńca ociemniałych Ludwik Braille, który sam będąc ociemniałym, starał się złagodzić niedolę swych braci w cierpieniu, po wielu próbach ogłosił w 1854 roku swój system, zwany rafigrafją, polegający na kombinacji zawsze tych samych sześciu wypukłych punktów, doskonale przystosowanych do dotyku.

Alfabet Braille'a zastosowano również do języka polskiego, zamiast niepotrzebnych nam „q" i „v" wstawiając „ą" i „ę" i t. d.

Dla ociemniałego druk systemem Braille'a jest niczem niezastąpionem szczęściem. Błądząc poomacku w świecie, odczuwa niewidomy potrzebę czytania, które zastępuje mu różnorodne źródła wrażeń, dostępnych dla widomych.

Chcąc zapoznać nasze społeczeństwo ze sposobem czytania przez niewidomych, podajemy wyżej reprodukcję alfabetu i znaków cyfrowych systemu Braille'a. Niewidomy czyta książki drukowane wypukłem pismem zapomocą dotyku, jak widać z ilustracji na str. 3.



Zarząd Zjednoczenia Pracowników Niewidomych na czele z Prezesem płk. w s.s. Michałem Kłobukowskim (piąty od lewej strony) z p. Lucyną Pruszyńską, Viceprezesem Stefanem Brewińskim, (6-ty od lewej) mjr. w s. s. Witoldem Zahorskim (stoi 3-ci od lewej), kpt. Jerzym Lgockim (3-ci od lewej), red. Józefem Zasackim (7-my od lewej) i p. Stanisławem Koprowskim (sfoi 1-szy od lewej).

Fot. J. Urbański.



Członek Komitetu i Naczelny Redaktor „Świata Niewidomych" Henryk Piotrowski przy pracy.

Fot. J. Urbański.

NIEWIDOMI W CHINACH

i szlachetna praca polskiego księdza-okulisty śród chińczyków

Niedawno bawił w Polsce prefekt apostolskiej polskiej prowincji misyjnej w Chinach Ks. Ignacy Krauze, który wygłosił kilka ciekawych odczytów o pracy misyjnej Polaków w Chinach.



Chiny — Shuntehfu — Misja Polska.
Sala dla chorych w szpitalu misyjnym, w którym są niewidomi.

W roku 1929 utworzona została w Chinach prowincja misyjna polska. Stolicą jej jest duże miasto Shuntehfu, odległe o 400 km. od stolicy kraju Pekinu. Obszar prowincji polskiej obejmuje 1.100.000 km. kwadratowych. Na tym obszarze pracuje 14 księży Polaków i 5 księży Chińczyków.

Praca napotyka na olbrzymie trudności. Mimo to w roku ubiegłym nawróciło się około 20.000 osób.

Niezwykły misjonarz polski działa obecnie w Chinach. Jest nim ks. dr. Szuniewicz. Przed laty ks. Szuniewicz był lekarzem okulistą w Wilnie, poczem został księdzem, a następnie wstąpił do Zgromadzenia OO. Misjonarzy i wysłany został do Chin. Tu stał się wprost mężem opatrznościowym, gdyż w Chinach panuje nagminnie jaglica, przyczem jest tam około 5.000.000 ociemniałych.

Główną przyczyną są bakterje, powstałe wskutek nieczystości ciała, tak charakterystycznej u Chińczyków. Bakterje te dostają się do oczu przez pocieranie ich brudnemi rękoma, powodując zapalenie, tak tragiczne w swych następstwach. W miastach niewidomi mogą znaleźć pomieszczenie w przytułkach, opieka jednak tam jest taka, że niewidomy woli prowadzić życie żebracze. Niema wcale w Chinach instytucyj filantropijnych, nikt nie interesuje się losem niewidomych, to też niewidomi nie otrzymują żadnego wykształcenia szkolnego lub fachowego, przez co pozbawieni są możności zarobkowania. Jedyną pomoc znaleźć mogą Chińczycy niewidomi ze strony katolickich misjonarzy i zamieszkałych w Chinach Europejczyków filantropów.

Ks. Szuniewicz założył szpital i już w roku ubiegłym dokonał 800 poważnych operacyj ocznych. Poza szpitalem ks. Szuniewicz ma 12 przychodni. Przez jedną przychodnię przewija się dziennie zgórą 1000 chorych.

Sława ks. Szuniewicza rozszerza się daleko po całych Chinach. Przybywają do niego pacjenci nawet z Pekinu, gdzie są kliniki, słynni lekarze, uniwersytety i t.d. Mnóstwo osób przyjeżdża doń z odległości 300 i więcej kilometrów.

Ks. Szuniewicz rozszerzył ogromnie imię Polski po całych Chinach. Gdy ks. Krauze



Chiny — Shuntehfu — Misja Polska.
Ksiądz Dr. Szuniewicz w otoczeniu katechistów infirmierzy.

wyjeżdżał do Polski, na pożegnanie zebrały się tłumy i prosiły o misjonarzy polskich:

— Więcej nam takich niech Polska przyśle, a będziemy waszą szlachetną Ojczyznę bardzo kochali!

H. r.

JAK OBCHODZĄ ŚWIĘTA W ZJEDNOCZENIU PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Gdy zbliżają się święta bądź to Boże Narodzenie, bądź Wielkanocne zawsze Zarząd ma nielada kłopot przed sobą. W szarudze codzienności trzeba bowiem coskolwiek zrobić, aby niewidomym w jakiś sposób uprzyjemnić ten jedyny w roku dzień powszechnego wesela i radości.

Jakkolwiek więc nie wszystkie święta są jednakowe pod względem obdarowania niewidomych — gdyż zależy to wyłącznie od stanu finansowego Stowarzyszenia w danej chwili — nie mniej zawsze święta w Zjednoczeniu są obchodzone uroczyście.

Szczególnie zaś barwnie i z wielkiem urozmaiceniem urządzono ostatnie święta Bożego Narodzenia.

Przedewszystkiem zgotowano bardzo miłą niespodziankę wszystkim niewidomym, gdyż zespół młodych panienek i chłopców odegrał „Jasełkę". Całą imprezę zorganizował p. Tomasz Baltaziuk — niestrudzony przewodnik pielgrzymek niewidomych do Częstochowy, a stronę reżyserską przeprowadził umiejętnie p. Stanisław Sztymelski.

Uroczystą wigilję z tradycyjną choinką zagaił ks. Malinowski, wikary parafji św. Wojciecha na Woli, a następnie przemówienia wygłosili: Prob. parafji Marji Magdaleny na Annopolu ks. Tadeusz Ziemiński — patron 2-giej pieszej pielgrzymki niewidomych na Jasną Górę i na Sowiniec, Prezes Zjednoczenia Pracowników Niewidomych p. płk. Michał Kłobukowski, wiceprezes Z. P. N. p. Stefan Brewiński, mjr. W. Zahorski, przedstawicielka Koła Młodych Macierzy Szkolnej p. Jastrzębska i inni. Pozatem przybyło na wigilję sporo gości z miasta.

Po „Jasełkach" niewidomi popisywali się swojemi umiejętnościami i m. inn. p. Brewiński wygłosił kilka wzruszających własnych wierszyków z życia niewidomych, a niewidomy Doniec wypowiedział szereg udanych Monologów.

Uroczysty ten wieczór wigilijny pozostanie długo w pamięci niewidomych, którzy tem większą radość okazali, że na uroczystość tę przybyło sporo osób z miasta, okazując temsamem zainteresowanie dolą ludzi, tak ciężko przez los pokrzywdzonych.

POMÓŻCIE NIEWIDOMYM ULEPSZYĆ WARSZTATY PRACY!

Apel do firm mechanicznych i elektrycznych.

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych, dążąc do usprawnienia pracy w swoich warsztatach, postanowiło je zmechanizować, dzięki czemu zyska się nie tylko na szybkości i większej wydajności pracy, ale również będzie można odpowiednio obniżyć ceny wyrobów naszych warsztatów.

Łatwiej było postanowić — ale trudniej wykonać! Ale od czego dużo dobrej woli i jeszcze więcej zapału.

Przy pomocy subwencji Ministerstwa Opieki Społecznej Zarząd zdołał zakupić niezbędne do mechanizacji maszyny, a to: **wiertarkę, piłę taśmową i odpowiedni motorek.**

Ponieważ niestety maszyny nie były nowe — wymagają one jeszcze pewnego remontu. Pozatem maszyny te trzeba na miejscu zmontować, przeciągnąć pasy transmisyjne, ustawić motor i puścić w ruch.

Ale to jeszcze nie wszystko! Największa troska — to przeprowadzenie kabla elektrycznego do założenia t. zw. siły.

Wszystkie te wydatki **obliczają** fachowcy **na przeszło 1.500 zł.**

Niestety Zjednoczenie nie posiada potrzebnych na to funduszów.

Dlatego Zarząd Zjednoczenia apeluje do firm, w których kompetencji leży wykonanie potrzebnych robót **monterskich i elektrycznych — o pomoc w dokończeniu rozpoczętego dzieła.**

Nie wołamy o pomoc pieniężną, ale o pomoc fachową w postaci zaofiarowania nam kilku dni pracy dla zmontowania maszyn i przeprowadzenia elektryczności.

Wierzymy, że apel nasz nie minie bez echa i znajdą się takie firmy, które pomocy swej niewidomym nie odmówią.

AKTUALJA

Schronisko dla niewidomych

Schronisko dla niewidomych w Bydgoszczy wysłało na międzynarod. wystawę czasopism i książek dla ociemniałych w Pradze książki dla niewidomych wydrukowanych w drukarni Schroniska, jak n. p. „Dziecię Starego Miasta“ Kraszewskiego w 3 dużych tomach, „Pewnego dnia“ Reymonta, „Grażyna“ Mickiewicza i t.p. Schronisko otrzymało od komitetu wystawowego list uznania i dyplom. Drukarnia Schroniska wyprodukowała przeszło 2.000 książek polskich dla ociemniałych, posiada własną, obszerną bibljotekę dla niewidomych i wytwarza metalowe tabliczki i rysiki do pisma Braille'a. Wyroby te zastępują z powodzeniem znacznie droższe fabrykaty niemieckie i wiedeńskie nie tylko w kraju, ale także zagranicą, dokąd wysłano już większą ilość tabliczek i rysików.

Cuda okulistyki

Prasa angielska donosi o niezwykłym wypadku, godnym uwagi z dwu względów: po pierwsze, świadczy on o zadziwiających postępach chirurgji w zakresie okulistyki, a podrugie jest wzruszającym przykładem poświęcenia.

Literatka angielska mrs. Dafne Moor przed kilku laty zupełnie oślepła. Teraz odzyskała wzrok dzięki niesłychanej ofierze pewnej kobiety, która przytem zastrzegła sobie, że jej nazwisko nie będzie ogłoszone.

Kobiecie tej również groziła ślepota wskutek nieuleczalnej choroby nerwu wzrokowego. Pewnego dnia nieszczęśliwa zjawiła się u okulisty, który leczył mrs. Moor, i oświadczyła, że ponieważ i tak musi wcześniej czy później oślepnąć postanowiła — za cenę natychmiastowej utraty wzroku — uratować mrs. Moor, której ofiaruje swe oczy, lub — ściślej mówiąc — ich zdrowe części, aby je zaszczepiono ślepej literatce.

Ofiarę przyjęto. Operacja udała się całkowicie i mrs. Moor, ślepa od pięciu lat, odzyskała wzrok. Dzisiaj widzi doskonale i czyta bez okularów.

W Londynie dokonano innej także ciekawej operacji, która przywróciła wzrok dziecku ślepemu od urodzenia. Dzieciak miał oczy zupełnie zdrowe, ale nie mógł ich otworzyć, nie mógł podnieść powiek wskutek braku mięśni dźwigających.

Dwu chirurgów zdecydowało się na operację, jakiej dotychczas nigdy nie przeprowadzano; wzięli z łydki dziecka kawałek mięśnia i zaszczepili go na powiekach. Po kilku dniach gdy zdjęto opatrunki, przekonano się, że powieki funkcjonują normalnie.

W związku z temi sukcesami medycyny w walce z ślepotą pisma zagraniczne opisują wrażenie i przeżycia pewnego młodzieńca, ślepego od urodzenia, który odzyskał wzrok mając 25 lat.

Kiedy minęło pierwsze uczucie niezmiernego szczęścia, zdawało mu się, że wszystko wali się, dokoła niego wraz z dziwnym światem, który będąc ślepym stworzył sobie w wyobraźni.

Był zupełnie oszołomiony. Poprosił, żeby podprowadzono go do okna. Spojrzał na ulicę. Nie mógł uwierzyć, że to co widzi jest właśnie prawdziwem życiem. Sądził, że to wszystko jeszcze mu się marzy. Widok przechodniów raził go, wywołując przykre wrażenie braku równowagi.

Nazajutrz wyszedł na ulicę. Czuł się otoczony zewsząd niebezpieczeństwami. Bał się że upadnie, że go popchną i przewrócą, że stoczy się w przepaść.

Jeszcze po miesiącu od chwili odzyskania wzroku, zatrzymywał się nieraz nagle na środku ulicy starając się odnaleźć swoją dawną jaźń.

Aby uporządkować trochę myśli i uspokoić się miał tylko jeden sposób: stać się znowu ślepym — zamykał więc oczy i dopiero wtedy czuł się sobą...

Brak lekarzy na wsi do walki z jaglicą

Wszyscy wojewodowie ostatnio wydali okólniki do starostów w sprawie akcji zwalczania jaglicy w szkołach. Zauważono bowiem zwiększenie zachorowań na egipskie zapalenie oczu, zwłaszcza wśród dziatwy wiejskiej. Wobec braku lekarzy szkolnych, zwalczaniem jaglicy mają również zająć się lekarze powiatowi. Sfery lekarskie zwracają jednak uwagę na to, że lekarze powiatowi są przeciążeni pracą. Do ich czynności, jak wiadomo, należy nadzór sanitarny, pozatem zaś muszą dziś przyjmować chorych, zarówno z pośród urzędników, jak i ludności ubogiej. W miastach natomiast jest wiele lekarzy nieposiadających możności zarobkowania. Skierowanie tych lekarzy na wieś, zwłaszcza w celach opieki sanitarnej nad młodzieżą szkolną, byłoby celowe i pożyteczne. Na przeszkodzie temu stoją jednak względy budżetowe. W tej sprawie Izby lekarskie opracowują obszerny memorjał.

Trzęsienie ziemi powodem odzyskania wzroku

Jak wiadomo bywają dość rzadkie wypadki, gdy nagły przestrach powoduje powrót równowagi psychicznej. Obecnie wypadek taki zanotowano w Kanadzie.

W Toronto mieszka od wielu lat niejaka Katarzyna Mitchell w wieku 63 lat.

Przed wielu laty wskutek nagłego przestrachu straciła ona wzrok. Mitchell straciła wszelką radość do życia. Została przykuta do jednego miejsca i wielokrotnie podkreślała, że marzeniem jej jest, aby przed śmiercią uzyskała jeszcze wzrok.

Niedawno Toronto zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi. Wskutek niespodziewanego wstrząsu, Mitchell tak się przeraziła, że odzyskała wzrok. Niewiasta nie straciła przytomności umysłu, lecz wybiegła na ulicę, poczem niezwłocznie przyłączyła się do brygad ratunkowych, niosąc pomoc ofiarom katastrofy.

Oryginalna bibljoteka dla niewidomych

W najbliższym czasie otwarta zostanie w Londynie oryginalna bibljoteka publiczna, która nie będzie zawierać ani jednego tomu. Dzieła literatury, znajdujące się w tej bibljotece, nagrane będą na płytach gramofonowych.

Obecnie zarząd bibljoteki pracuje nad nagraniem na płyty biblji, głównych arcydzieł literatury, najlepszych dzieł naukowych, oraz wielu wybitnych powieści współczesnych.

Prace te będą oddane do użytku niewidomych, z myślą o których głównie została pomyślana bibljoteka. Ponadto w wielkiej sali bibljotecznej, która, oczywiście, składać się będzie z szeregu małych kabin, amatorzy będą mogli słuchać produkowanej na płytach gramofonowych sztuki Szekspira lub traktatu matematycznego.

Zarząd bibljoteki ma zamiar zorganizować również wypożyczalnię do domu.

Normalne pismo dostępne dla niewidom.

Profesor Broid z Columbia — University wynalazł niezwykle czuły aparat elektryczny, który pozwala na dokładne wyczucie każdego najdrobniejszego załamania czy wklęśnięcia druku. Aparat ten zwany palcem elektrycznym niewidomego, założony na rękę pozwoli niewidomym z łatwością odczytać normalny drukowany tekst gdyż zwiększa on 20 krotnie — precyzję dotyku.

Miasto niewidomych

Już w poprzednim numerze naszego organu wzmiankowaliśmy o osadzie Vetrenik, znajdującej się w Jugosławji, zamieszkałej wyłącznie przez niewidomych — inwalidów wojennych.

Jak nasz korespondent donosi, już kilka lat temu rząd jugosłowiański apelował zapomocą prasy do kobiet, aby poślubiały nieszczęsnych ślepców i w ten sposób zapewniały najbardziej godnym współczucia kalekom opiekę. Kobiety jugosłowiańskie odpowiedziały na ten apel skwapliwie i nigdy urzędy stanu nie notowały tak licznych małżeństw, jak po tym apelu. Rodziny te osadzono właśnie w Vetrenik, a obecnie po paru latach, w Vetrenik jest już sporo dzieci — bo aż 80, dla których otworzono ostatnio szkołę. Trzeba przytem dodać, że mieszkańcy Vetrenik zajmują się ogrodnictwem na gruntach przyznanych im przez rząd, który także ofiarował im domki.

Utwór niewidomego

Bracia i siostry w ciężkiej niedoli
Kalectwo nasze jest z Boskiej woli
I łez płynących przez długie lata
Bóg nie dopuści do końca świata
Bóg się zmiłował zwrócił Swe oczy
Nam niewidomym oświecił w nocy
W tej ciągłej nocy, która bez końca
Nam nie dopuszcza promieni słońca,
Ani księżyca, ani gwiazd płonących,
Wysłuchaj Boże głos wołających,
Dopomóż Boże nam w naszej pracy
I was prosimy bracia rodacy
Podajcie dłoń swą, a pomożecie
Naszą placówkę rozbudujecie.
My w tej placówce szczęście widzimy
Swym dobrodziejom wdzięczni będziemy,
A złota księga już jest otwarta
Do zapisania jest srebrna karta.

S. Brewiński

Odyssea niewidomego

Pod złą gwiazdą urodził się widocznie Jan Kielczyk, o którym będzie niżej mowa, a którego autentyczne przeżycia mało znane ogółowi, chcemy tu opisać.

Dzień 31 lipca 1926 r. stał się przełomowym dniem w jego życiu.

W dniu tym przechodził on drogą polną przeznaczoną dla użytku publicznego między Rembertowem, a Ossowem i został trafiony odłamkami szrapnela podczas ćwiczeń artylerji na poligonie w Rembertowie, na skutek czego doznał oderwania części ręki, brody i poranienia obu oczu.

Skutkiem tego wypadku Kielczyk utracił wzrok w obu oczach i stał się zupełnie niezdolnym do pracy.

Po tym nieszczęśliwym wypadku Kielczyk rozmaitemi drogami starał się dochodzić swych praw, słusznie dowodząc, że z tytułu utraty zdrowia i zdolności do pracy w 100% należy się mu odszkodowanie.

Niestety Departament Intendentury M. S. Wojsk. pismem z dn. 8.I.32 za l. 4615—89/32 W.B.R. IV podpisanem przez szefa Departamentu Intendentury p. płk. Masny, zawiadomił Kielczyka, że prośba jego — uwzględniona być nie może z powodu braku podstaw prawnych, ponieważ dochodzenia nie stwierdziły, by omawiany wypadek pozostawał w związku przyczynowym z działaniem wojska.

Nie widząc znikąd żadnej pomocy, zwrócił się Kielczyk po 9 latach bezowocnych starań do adwokata Stanisława Malewskiego, Wiej-

ska 15, który gorąco zajął się jego sprawą. Obecnie sprawa o tyle posunęła się naprzód, iż Sąd Okręgowy postanowił zażądać pisemnej opinji 3 biegłych w celu ustalenia: 1) Czy rany Kielczyka noszą charakter ran odniesionych na skutek wybuchu pocisku już dawno wystrzelonego, a znalezionego przez Kielczyka; 2) Ustalenia stopnia utraty zdolności Kielczyka do pracy.

Należy podkreślić, iż podczas badań świadków na okoliczność, że wypadek powyższy został spowodowany brakiem zachowania koniecznych środków bezpieczeństwa ze strony władz wojskowych, a nie na skutek nieostrożności ze strony Kielczyka — stwierdzono — iż droga, którą Kielczyk krytycznego dnia przechodził — niejednokrotnie już znajdywała się pod obstrzałem ćwiczącej artylerji — strzelającej na zbyt daleką odległość — bez zachowania należytej ostrożności.

Obecnie p. Kielczykiem opiekuje się Towarzystwo Opieki nad ociemniałymi „Latarnia".

Rzecz oczywista, że żaden wyrok, ani zdrowia, ani zdolności do pracy p. Kielczykowi nie przywróci, ale jest on przekonany, że sprawa dla niego skończy się pomyślnie i dzięki p. mecenasowi Malewskiemu uzyska odszkodowanie, co da mu choć w części pewne zadośćuczynienie i pozwoli na utrzymanie się na powierzchni życia.

KRONIKA ZAGRANICZNA

AMERYKA.

Towarzystwo Narodowe dla zwalczania ślepoty ogłosiło w jednym ze swych czasopism artykuł, opisujący szkła, posiadające kształt przezroczystej skorupy ślimaka.

Zastosowanie różnych krzywizn w szkle pozwala na znaczne zwiększenie stopnia widzialności przy różnego rodzaju defektach wzrokowych.

Oryginalność tych szkieł polega również i na tem, że nosi się je pod powieką, tak iż jedna z powierzchni szkła styka się bezpośrednio z gałką oczną.

Początkowo stosujący te szkła odczuwają pewien ucisk, który jednak szybko przemija.

Po 7-letnich badaniach i wielkiej ilości przeprowadzonych doświadczeń, sławny okulista amerykański dr. William Feinbloon, wynalazł okulary, które umożliwiają-osobom, których stopień widzenia wynosi zaledwie 2% normalnego i które dotychczas uważane były za niewidome — uzyskanie normalnej widzialności.

Nowe okulary składają się z trzech szkieł teleskopowych dla każdego oka i mogą być noszone jak zwykłe okulary.

Dr. Feinbloon przedstawił swój wynalazek Akademji Okulistycznej Stanów Zjednoczonych, jak również specjalistom w dziedzinie okulistyki, którzy okazali bardzo żywe zainteresowanie dla jego wynalazku.

Stwierdzono, że okulary takie umożliwiły w 40 wypadkach na 100 z pośród osób zupełnie niewidzących, zupełnie dobrą widzialność; jednakże z sprawozdania podpisanego wspólnie przez przedstawicieli „American Foundation" i „National Society for the Prevention of Blindness' wynika, że okulary teleskopowe mogą umożliwić widzenie nie więcej niż 5% niewidomych.

* W nowojorskim schronisku dla niewidomych zastosowano nową metodę dla ułatwienia niewidomym poruszania się po całym budynku bez żadnej pomocy.

Korytarze gmachu zostały zaopatrzone w sieć promieni świetlnych przy pomocy silnych lamp, soczewek i luster. Niewidomy posiada aparat, składający się z fotoceli i dzwonka i wychodząc ze swego pokoju natrafia na pas światła. W tym momencie fotocela, reagując na światło, porusza dzwonek, który dzwoni dotąd dopóki niewidomy idzie właściwą drogą, a milknie z chwilą zboczenia z niej.

FRANCJA.

Laski świetlne, któreby świeciły w ciemności, będą w przyszłości wprowadzone do użytku niewidomych we Francji. Przeznaczone są one specjalnie do użytku w nocy wzgl. wieczorem. Tego rodzaju laski są uważane przez czynniki miarodajne Paryża, za jedyny i najskuteczniejszy sposób przyczyniający się do ochrony samotnego niewidomego na ulicy, w porze wieczornej.



Harcerze Instytutu dla Niewidomych w Hartford (Connecticut).

Laski będą polakierowane specjalną fosforyzującą substancją, która będzie wydawała światło w ciemności przez dość długi czas, po uprzedniem zetknięciu się ze światłem. W tym wypadku wszelkiego rodzaju, oświetlenie, jak wystawy sklepowe reklamy i latarnie uliczne będą czynnikiem pomocniczym.

NIEMCY.

Złotnik z zawodu, Jakób Schmist, który utracił wzrok na skutek obrażeń odniesionych w czasie wojny, uczył się rzeźbiarstwa u prof. Fritza Haussmanna we Frank-

furcie n/Menem. Już od paru lat w Niemczech zachodnich prace jego były znane i wystawiane w różnych salonach sztuki.

Obecna wystawa w Salonie „Niezależnych" w Berlinie obejmuje wyłącznie tylko jego prace.

„Adam" wielkości naturalnej, wspaniały w budowie swego ciała, z ramionami wyciągniętemi ku przodowi, wyraża całą tęsknotę, która nim owładnęła; jest to dzieło sztuki, które wywiera niezapomniane wrażenie.

Pendant stanowi „Ewa" po upadku, świadcząca również o potędze twórczej tego artysty. Te dzieła żyją i mówią.

„Chłopiec, usiłujący schwytać kaczkę" ujawnia te same wartości artystyczne.

To też prace Jakóba Schmista są ciekawe nie tylko jako rzeźby wykonane przez niewidomego, lecz jako dzieła sztuki o niezaprzeczonej wartości artystycznej.

Pierwsza pływalnia dla niewidomych będzie urządzona w Berlinie. Jedno z jezior podmiejskich zostało uporządkowane i przystosowane do tego celu.

W wodzie umieszczone są specjalne ogrodzenia aby zapobiedz niewidomym pływakom zbytnie oddalanie się.

PERSJA.

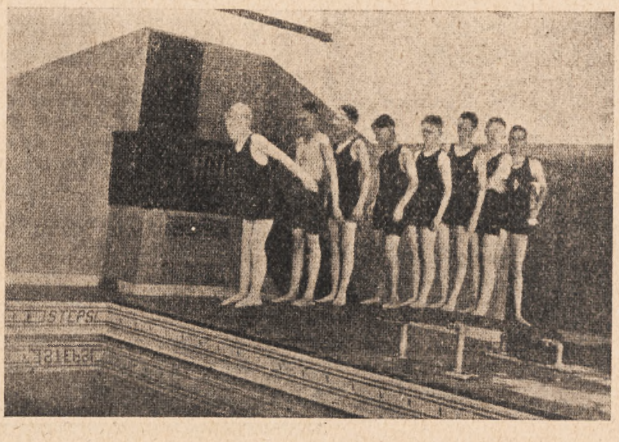
Persja posiada około 10 miljonów ludności, z czego 200 tysięcy niewidomych.

Warunki klimatyczne, brak higjeny oraz fatalny stan zdrowotności wśród dzieci, to wszystko składa się na ten zastraszający stosunek niewidomej ludności.

Żebranina jest dla większości tych nieszczęśliwych jedynym środkiem utrzymania.

Chrześcijańska Niemiecka Misja Pracy pracuje od roku 1924 we wschodnich krajach w celu ulżenia doli niewidomych, również i na terenie Persji. Misja pracuje w warunkach nad wyraz utrudnionych, gdyż władze perskie ustosunkowują się do Misji wybitnie nieżyczliwie.

Pomimo to Misja założyła 2 szkoły, jedną w Tebris, drugą w Ispahanie, gdzie ok. 40 osób pobiera naukę pod kierunkiem misjonarza nazwiskiem Christoffel, który zastosował system Braille'a w języku perskim i sam się poświęca tej pracy.



Zespół harcerzy - pływaków Państwowej Szkoły dla Niewidomych w Raleigh (Półn. Carolina) Każdy członek zespołu należy do grupy ratowniczej młodzieży Czerwonego Krzyża.

Oprócz tego niewidome dziewczęta uczą się szycia, robienia na drutach, gotowania i gospodarstwa, chłopcy zaś — koszykarstwa oraz tkania mat w specjalnym zakładzie w Ispahanie; spodziewane jest w najbliższym czasie wprowadzenie fabrykacji dywanów przez niewidomych, jako zajęcia bardzo lukratywnego w Persji.

Wskutek braku odpowiednich sił fachowych muzyka nie jest nauczana.

KAPITAN TOMEK

Namyślałem się długo, czy powiedzieć wam nazwiska tych wszystkich ludzi, ale przyszedłem do przekonania, że mi tego uczynić nie wolno. Plotkowalibyście później wszyscy, gadalibyście o nich jedni drugim, a niektórzy z nich jeszcze żyją. Zrobilibyście może któremu z nich krzywdę, a krzywdę można zrobić człowiekowi dopiero po śmierci. Za życia to jeszcze zanadto boli.

Mówilibyście np. o moim najserdeczniejszym przyjacielu, że jest pijakiem, dlatego, że na włoskim froncie pił rum i wino, a i co pod rękę czy w gardło wpadło. A pił, bo musiał. Bo inaczejby nie wytrzymał. Pił, grał w karty, gadał świństwa i, gdyśmy w rezerwie na kwaterach stali, ganiał za włoskiemi dziewczętami, żeby się oszołomić, żeby zapomnieć, że zła dola zagnała go gdzieś o tysiące mil od rodzinnego Podhala, na kredowo-biały Kras, w spalone od słońca, zapadłe, martwe leje skalne, nad jakąś Isonzę, ani na odrobinę niepodobną ani do Dunajca, ani do Popradu! (Co tu zresztą porównywać!) I żeby zapomnieć, że niema siły ludzkiej, któraby go wyrwała z szeregów walecznej austrjacko-cesarskiej armji i wróciła do domu, do matki...

Pił, bo, gdy mu się świat we łbie kręcił, zapominał, że jest drobiazgiem, atomem szarej, bezludnej masy, którą toczyły w tę, czy ową stronę niewidzialne sprężyny jakiejś piekielnej maszyny. Zdawało mu się wtedy, że jest wolny, że robi, co chce, że jest silny i wielki, i wtedy gwizdał na cały świat. Na cały świat wraz z austrjackim cesarzem i jego generalnym sztabem włącznie. Wszystko wtedy było małe, nikłe i śmieszne, że boki zrywać!

Tylko on sam był poważny, ale jedynie nazewnątrz, bo gdzieś tam pod sercem, głęboko, w środku, aż trzęsło się wszystko ze śmiechu. Ale po sobie tego nie pokazał, broń Boże! Z całą powagą i namaszczeniem zewnętrznem traktował wszystko i wszystkich, a pułk miesiącami bawił się potem kawałami, jakie robił.

Raz padła na pułk szalona trwoga. Przed stojącą cztery kilometry za frontem komendę pułku zajechała kawalkada samochodów: dowódca armji, dowódca korpusu, dowódca dywizji, dowódca brygady, adjutanci, szefowie sztabów i Bóg wie kto jeszcze. Było ich, żeby nie przesadzić, ze dwudziestu. Wszyscy wymuskani, wypomadowani, wygoleni, w wysokich sztabowych czapkach, w białych rękawiczkach, z lornetkami jak na wyścigi.

Mieliśmy pułkownika, malusieńkiego staruszka, wygrzebanego gdzieś z pośród pensjonistów, którzy przez krótki pobyt w polu chcieli awansować na jenerałów, by z ugalowanymi portkami zażywać potem emerytury. Nazywaliśmy go kościanym dziadkiem, bo był chudy jak szkielet, a mały jak trzynastoletni chłopiec. Ruszał się przytem jak marjonetka, a piszczał głosem tenora, obarczonego wieczną chrypką.

Wypadł tedy pułkownik z kwatery, pręży stare kości, salutuje, melduje się, jenerałowie podają łaskawie urękawicznione prawice, a staruszek nie wie, co począć ze sobą, komu się niżej ukłonić. Zaprasza do kwatery, prosi, ale dowódca armji, zasuszony pięćdziesięcioletni Węgier, jakiś dziwaczny ekscelencja (djabli wiedzą, jak się zwał), powiada, że nie, że przybyli na objazd frontu, prawdziwego frontu, a nie komend pułkowych i ich oficerskich kuchni! A jakże!

A — źle!

Ekscelencja chciał samochodami jechać aż do linji, ale mu wytłumaczono, że to droga widoczna jak na dłoni, że Włosi będą bić w kawalkadę jak w jasną świecę, no i wreszcie zgodził się iść piechotą.

A ja tymczasem buch do telefonów. Roztrąbiłem po linji, że przybyła inspekcja. Napędziłem dowódcom bataljonów strachu nielada, ale i sam strachu nabrałem niemałego: wołam bataljon Nr. 2, a tu cisza. Nikt się nie odzywa. Wołam i wołam — nic. Cisza. Sygnalizuję pa-pa-pa-pa — nic! Wreszcie słyszę głos:

— No! Co jest?

— Czy drugi baon?

— A jak nie, to co?

— Nie kpij, psiakrew! Pytam, czy drugi baon!

— Nie! Dla twojej przyjemności dziewięćdziesiąty dziewiąty.

— Kto tam, do cholery, przy telefonie? Co za kpiny?! Tu mówi dowództwo pułku!

— Możesz mówić do lampy!

Poznałem! To był on! Kochane pijaczysko, kapitan, dowódca II-go bataljonu 20-go pułku piechoty, „Verfluchte Gurallen", jak nas Szwaby nazywali.

— Tomek! To ty? Nie szalej! Inspekcja! Dowódca armji! Cały sztab. Walą najpierw do ciebie. Za pół godziny będą w okopach.

— Dawać ich. Napiją się z nami!

— Tomek! Rany Boskie. Wypędź chłopców do kompanij, zlej łeb zimną wodą, opamiętaj się!

— Wody niema. Jest rum, a rumu szkoda.

— Tomek! Pomyśl! Dowódca armji! Ten wściekły Madziar.

— A ja jestem wściekły góral!

I gadaj z nim! Opadła mi ręka ze słuchawką. Spojrzałem po izbie: dokoła na ławach siedzieli telefoniści, same Szwaby, Czechy, i porykiwali ze śmiechu. Znali go i wiedzieli, że wszystko na darmo. Był urżnięty w „sztok".

Wypadłem na drogę. Cały sztab dawno już poszedł. Widziałem ich, jak szli gęsiego rowem przydrożnym, żeby się nie narazić na strzały. Pognałem za nimi, chciałem ich wyprzedzić, wpaść do ziemianek II-go baonu, zaradzić coś, ale się nie dało. Pułkownik mię złapał i za trzymał, czy zawiadomiłem bataljony. Odpowiedziałem że tak. Ale nie mogłem powiedzieć, że dowódca II-go baonu, a wraz z nim z pewnością i wszyscy jego oficerowie są zupełnie pijani.



Ekscelencjo! Polak — Węgier, dwa bratanki!...

Doszliśmy do rozgałęzienia dróg i zboczyliśmy w ulicę zwalonego miasta San Dona di Piave. Dokładniej zburzonych siedzib ludzkich nie oglądały oczy ekscelencji dowódca armji i jego sztabu. Widziałem wyokrąglone zdziwieniem i przestrachem źrenice tych panów. Patrzyli na gruzy kościoła, domów, gmachu magistratu, na zawalone rozbitą cegłą ulice, i brody im się trzęsły, i powieki latały.

Węgierska ekscelencja jednak mi zaimponował. On jeden jedyny był naprawdę zupełnie spokojny.

— Dokładna robota — zagadał do pułkownika.

— O, tak — odparł kościany dziadek, który, prawdę rzekłszy, pierwszy raz znalazł się w tem umarłem mieście.

— Czy daleko jeszcze? — zapytał dowódca armji.

Trzeba było ratować starego, więc wmieszałem się niepytany.

— Nie, ekscelencjo. Stąd już widać zburzony most. Za temi krzewami skręcimy w prawo i dotrzemy do wału nad Piavą. W samym wale ochronnym są ziemianki.

— Dokąd prowadzi dalej ta droga na prawo?

— Do Ilgonfo.

Pułkownik spojrzał na mnie z wdzięcznością. Za krzewami zatrzymał nas posterunek. Ekscelencja chciał z nim pogwarzyć łaskawie, ale Podhalaniec rozumiał po niemiecku zaledwie komendę.

— Das ist rein polnisches Regiment — tłumaczył ekscelencji pułkownik.

Doszliśmy do wału. Hen, wzdłuż, aż prawie po most żelazny z jednem zawalonem przęsłem, widać było wejście do ziemianek, wyglądające jak piwnice winnic węgierskich w okolicach Nagy Karoly. Powiedziałem to ekscelencji, wiedząc, że go to dobrze usposobi. Uśmiechnął się łaskawie.

Z ziemianek zaczęli wyskakiwać zaalarmowani dowódcy wart, służbowi podoficerowie, dowódcy plutonów — lecz oficera ani na lekarstwo!

— Gdzie oficerowie? — zapytał groźnie ekscelencja.

— Pewnie czekają w dowództwie bataljonu — wyrwałem się jak Filip z Konopi.

— A gdzie komenda baonu?

— Ot, tam dalej. Ziemianka Nr. VII.

Spojrzałem w kierunku tego przeklętego „fuchslochu" i zmartwiałem zupełnie. Tomek, dowódca bataljonu, cesarski i królewski kapitan, wytoczył się z ziemianki, a za nim sześciu słaniających się oficerów. Wszyscy mieli w rękach szklanki, a on, gospodarz owego lokalu, dzierżył w łapie flaszę. Chciałem mu dać jakiś znak, żeby się schował, żeby się opamiętał, ale było za późno. Dowódca amrji już go dostrzegł i ocenił sytuację.

— To tu dosyć wesoło — warknął, przygryzając wąsa, i ruszył szybko naprzód.

Spojrzałem na pułkownika: był blady, bladziuteńki, prawie tak biały, jak przed znaczniejszem pijaństwem obrus w menaży oficerskiej, której nigdy nie opuszczał.

Nieszczęście zbliżało się szybko. Tomek stał już naprzeciw dowódcy armji i, chwiejąc się na nogach przemówił:

— Ekscelencjo! Polak — Węgier, dwa bratanki, i do szabli i do szklanki! Das heist auf's deutsche... — zaczął tłumaczyć po niemiecku...

— Ekscelencja zaciął zęby, patrzył Tomkowi w zmącone ślepia i słuchał. A Tomek mówił o braterstwie polsko-węgierskiem przeszłem i przyszłem, język mu się plątał, aż wreszcie skołowaciał zupełnie i zamilkł. Patrzył w Ekscelencję i chwiał się na nogach.

Cisza była w południowej spiekocie taka, że słychać było szelest wody Piavy, płynącej za wysokim wałem.

Oficerowie, zbici w grupę, patrzyli, wstrzymując oddech, kiedy ekscelencja skoczy i wytrąci pijanemu kapitanowi flaszkę z ręki, kiedy we wściekłości zerwie mu ceglaste wyłogi z gwiazdkami. Zanim jednak nastąpił wybuch, ciszę przerwał kapitan:

— Napijmy się, ekscelencjo!

Było to tak nieoczekiwane, że zachwiała się cała grupa, wstrząśnięta nagłym chichotem, a zasuszony jenerał jakby się zaczął topić: zatrzęsła mu się głowa, ręce, wysztywnione piersi i lakierowane węgierskie buty, i zaczął piać, dosłownie, piać ze śmiechu. A mój Tomek, któremu ani jeden muskuł twarzy nie drgnął, nalał z całą powagą pół szklanki rumu, stanął, jak mógł, na bacz-

ność i wychylił. Splunął ostro i, podsunąwszy się w pijackich lansadach do jenerała, nalał szklankę po brzeg i podał.

I stał się cud! Najrzetelniejszy cud.

Ekscelencja rozkraczył ulakierowane buty, wziął szklankę i... grzmotnął sobie całą zawartość, aż do dna.

W grupie oficerów zapanowała taka cisza, jak podczas mowy pijanego Tomka.

A Ekscelencja stał na rozkraczonych nóżkach, oczy mu wylazły nawierzch zasuszonej twarzy, szczerwieniał jak spodnie pułkownika po awansie na jenerała i nie mógł złapać oddechu.

— Prosit! — krzyknęło raptem pijane kapitanisko i całe towarzystwo ryknęło śmiechem.

Tylko jeden nasz pułkownik ciągle był milczący i blady, jak marmurek z Cava Romana.

A tymczasem ekscelencja już dech złapał i bił się tylko po usztywnionych piersiach. Tomek zaś z całą powagą zaczął odgrywać rolę gospodarza.

— Proszę, może panowie pozwolą do budy. Bardzo proszę.

Ekscelencja wszedł do ziemianki pierwszy i zaraz na wstępie zdębiał.

Tuż koło wejścia stał, ubrany w mundur 20 p. piechoty austrjackiej murzyn. Najistotniejszy murzyn, uśmiechnięty szeroko, błyszczący w pół mroku ziemianki bielusieńkiemi zębami. Stał nieporuszony, ciągle jednako się uśmiechając.

— Cóżto? Skąd?... — wypadło z jeneralskich ust.

— Ekscelencjo, to jest mój murzyn — bełkotał Tomek. — Zawsze bydlę trzeźwe i zawsze się śmieje. Stał doniedawna przed domem z handlem herbaty. Granaty dom rozbiły, a murzynowi się nic nie stało. Ciągle jednako się śmiał, panie jenerale. Żołnierze mi go tu przynieśli, i wzięliśmy go do bataljonu, panie jenerale!

I stał się cud: ekscelencja, który zaczynał już powoli poważnieć, począł znowu topnieć. Zatrzęsła mu się głowa, rozdygotały nogi, ręce poczęły bić po sztywnych udach, a z krtani wśród rzetelnego, koguciego piania rwały się słowa: — Famos! Colossal! Grossartig! baratom lengyel!

Ekscelencja, cesarsko-królewski feldmarszal-lejtnant, dowódca armji, zapomniał o swej powadze, chwycił się sztywnej łapy gipsowego murzyna i aż przysiadł ze śmiechu. A pijane kapitanisko stał przed nim, jak mógł, na baczność, chwiejąc się w tę i ową stronę, i salutował poważnie.

Tymczasem wielka kapitańska ziemianka wypełniła się dosyć szczelnie oficerami, którzy starali się dostroić swe oblicze do dobrego humoru ekscelencji. Widziałem, że najchętniej jednak byliby nie załazili aż do pierwszej linji nad samą Piavą, poza którą siedzieli, w takich samych dziurach, jak my Włosi.

Jakoś do tej chwili szczęście sprzyjało inspekcji, i z włoskiej strony nie padł ani jeden strzał. W chwili jednak ekscelencja i dowódca armji opanował śmiech, odezwał się po drugiej stronie odstrzał, i ponad linją przeleciał z grubym gwizdem jeszcze grubszy włoski granat. Panowie ze sztabu spojrzeli po sobie niespokojnie. Tylko ekscelencja, w którym jeszcze resztki śmiechu drgały, nie zaniepokoił się. Rozejrzał się po ziemiance, siadł na zydelku, który mu elegancko Tomek podsunął, i westchnąwszy jeszcze raz zapytał:

— Gdzie jesteśmy, panie kapitanie?

— U mnie, ekscelencjo! — trzasnął kapitan.

— No, dosyć już żartów. Gdzież my jesteśmy?

— U mnie, panie jenerale. Fuchsloch Nr. VII, dowódcy II-go baonu 20 p. piechoty.

— Mówiłem, że już dosyć żartów. Wiem, że jestem przy 20-tym pułku piechoty, że pan tu jest dowódcą baonu, ale jak się nazywa pański odcinek?

— Nr. XIII nad Piavą.

Ekscelencja zaczynał się irytować.

— Panie kapitanie! Mówiłem, że dosyć żartów. Wiem, że jesteśmy nad Piavą. Proszę mi określić, gdzie się znajduje pański odcinek, a jeśli pan nie potrafi, to proszę o kartę!



...i aż przysiadł ze śmiechu.

— Co? Karty? Adjutant! — zaczął wołać Tomek na swego porucznika — karty dla ekscelencji! A co ekscelencja gra: labeta, Grüne Wiese, ferbla?

Zaczęło być zupełnie niesamowicie w tej ziemiance. Wszyscy czuli, że struna została przeciągnięta. Ekscelencja zaczął zaciskać zęby, a oficerowie ze sztabu, wraz z pozostałymi trzema jenerałami, poczęli mruczeć, że dość już tego. Blady pułkownik wziął od swego adjutanta mapę okolic Wenecji i podał dowódcy armji. Któryś ze sztabu dobył z teki powiększony szkic ufortyfikowanej Piavy i również rozłożył na stoliku.

— Proszę mi pokazać, gdzie się obecnie znajdujemy, panie kapitanie — wycedził ekscelencja.

— My, panie jenerale? — wykrztusił kapitan.

— No tak, my, a nie św. Józef! — ryknął zniecierpliwiony jenerał.

— My? o tu, gdzieś w tej okolicy — krztusił nieszczęsny kapitan, jeżdżąc ręką po mapie od Wenecji aż po Alpy Kararyjskie.

Widziałem, że tym razem farsa skończy się tragicznie. Ekscelencja wstał i szukał wzrokiem kogoś wśród sztabu. Zanim jednak znalazł wśród gotowych do usług twarzy, z włoskiej strony odezwał się jeden, drugi i trzeci strzał armatni. Ponad nami przeleciały z szumem i rykiem ciężkie pociski.

Panowie będą musieli u mnie zostać aż do zachodu słońca — odezwał się wśród ciszy kapitan.

Spojrzałem wokół i zobaczyłem, że wszystkie twarze „panów" były mocno niespokojne, niektóre nawet wybitnie pobladły.

— Słońce świeci nam w oczy, a Włochom w plecy — mamrotał dalej Tomek — więc im wygodnie strzelać. Zwykle o tej godzinie zaczynają...

— I długo to trwa? — spytał któryś z oficerów.

— Jak długo im się podoba — odpalił Tomek. —

Czasem krócej, czasem dłużej, ale zwyczajnie do zachodu słońca.



...i z gracją iście hiszpańską...

— Ładna perspektywa — rzucił któryś.

— A tu, w to miejsce strzelają? — zapytał nasz biedny pułkownik.

— Czasami — rzucił kapitan — ale oni to dla pana pułkownika zrobią, że dziś dadzą spokój...

— Panie kapitanie! Co to za ton?! — wściekał się pułkownik.

I byłaby się stała wielka awantura, gdyby nie to że Bozia ma pijaków w swej opiece: Niedaleko nas wyrznął ciężki, włoski granat i wstrząsnął potężnie wałem i ziemianką. Panowie sztabowi, którzy już przybrali miny, jakich sytuacja od nich wymagała, zaniepokoili się raptem i patrzyli na mego kapitana z wyrazem prośby o pocieszenie, że może, że przecie... niebezpieczeństwa niema....

A on, kapitan, stał z uśmiechem na purpurowej twarzy, kolebał się w biodrach i patrzył triumfalnie po przybladłych obliczach.

— To nic, panowie. To nie do nas było adresowane. Uderzyło jakie sto kroków za nami.

Oficerowie poczęli się kupić coraz więcej w głębi wąskiego lochu. A mój Tomek ciągnął:

— Oni zawsze biją z początku za daleko. Potem skrócą dystans i już biją lepiej, ale czasem znów za krótko weźmie taki cymbał i wali w wodę. Tu jeszcze nie trafili ani razu. Tam, obok trafili raz. Ale tylko raz. Fuchsloch Nr. IX. Zatłamsiło odrazu dziewiętnastu chłopa. Odrazu. I dobrze, że odrazu. Zrobiło im się z tej samej ziemianki grób... Tu jeszcze nie wymacali. To długa robota... O, ten był już bliżej — mówił, wskazując palcem w kierunku wybuchu, który nam się dał dobrze odczuć.

Widziałem, że oficerowie byliby woleli, by kapitanisko przestał paplać. Widziałem, że to pijackie gadanie nie pozwala im dość dokładnie nadsłuchiwać skąd i dokąd walą się włoskie pociski.

— Cicho! — wyrwało się jednemu z nich.

— Dlaczego?

— No cicho! Nic nie słychać!

— Jak huknie, to będzie słychać — pocieszał kapitan.

— Co to? — spytał raptem ekscelencja.

— To zaczynają rzucać miny, panie jenerale.

— Miny?

— Tak. Systemu „torpedo".

Ziemia się zakołysała. Gdzieś niedaleko wyrznęła mina tak mocno, że pęd powietrza otworzył przymknięte drzwi. Po chwili usłyszeliśmy w powietrzu coś jakby jęk, czy skowyt jakiegoś olbrzymiego, oszalałego pędem powietrznym bydlęcia i „torpedo-mina" wyrznęła tuż pod lochem. Słabo wprawione w ziemię okno zwaliło się z brzękiem na ziemię, pęd powietrza obalił kilku oficerów, resztę wcisnął w najdalszy kąt i zasypał piaskiem leżące na stole mapy.

Wszyscy w lochu zmartwieli. Tylko zasuszony ekscelencja, który widocznie tak wiele przeżył, że się od życia wiele nie spodziewał, siedział spokojnie przy zaimprowizowanym stole i patrzył ciekawie po swych podwładnych. Wszyscy mieli śmiertelny strach w pobladłych oczach. Wszyscy, oprócz mego kapitaniska. Stał naprzeciw jeneralicji podparty w boki i klaskał w ręce:

— A to bomba, co?

Raptem spostrzegł, że leżące na stole mapy i szkice są zupełnie pokryte piaskiem. Skoczył do stołu z dziwnem poczuciem równowagi i z gracją iście hiszpańską, zdjął papiery strzepnął piasek na podłogę.

— O, już czyste — rzekł, rozkładając papiery na deskach i wygładzając je rękawem.

Ekscelencja spojrzał nań z uśmiechem.

— Przypomniał mi pan, panie kapitanie, znaną i panu zapewne z historji dykteryjkę o Napoleonie i jego sierżancie, kiedy to Napoleon podczas bitwy pisał na plecach swego sierżanta rozkaz, a bomba, która uderzyła tuż obok, zasypała ów rozkaz piaskiem. Wtedy podobno ów sierżant miał powiedzieć: „Sire, nie potrzeba nam już bibuły". Za to świetne powiedzenie Napo-

leon podobno zamianował owego sierżanta porucznikiem. Niestety, nie mogę pana zamianować majorem panie kapitanie!

A kapitanisko się sprężył, skłonił, niby pierwszej wody wersalczyk, i rznął naodlew:

— Niestety, ekscelencja... nie jest... Napoleonem!

I po długiej, śmiertelnej ciszy runęła nagle taka szalona salwa śmiechu, że chyba musieli ją Włosi słyszeć nawet wśród strzelaniny. Groza śmierci uleciała w popłochu przed życiem, przed jego siłą i zdrowiem: przed serdecznym, niepohamowanym śmiechem. I jak przed sekundą drżały te dwie dziesiątki ciał tłustych i chudych, wiotkich i jędrnych w spaźmie przedśmiertelnej obawy, tak teraz znowu prężyły się i kuliły, trzęsły i podskakiwały w nieopanowanym śmiechu.

Węgierskie ciało zaustrjaczonego ekscelencji podskakiwało niby w konwulsjach na polowym zydlu. Piał i bił się po kolanach, aż wreszcie skoczył do kapitana, sięgając mu głową zaledwie pod pachy, począł go ściskać i klepać po zdrowym brzuchu.

A Tomek uśmiechał się zgóry i patrzył pobłażliwie na podrygującą ekscelencję.

— Czy ma pan jaką prośbę? — zapytał raptem jenerał, odskakując krok w tył.

— Tak jest, panie jenerale.

— Jaką?

— Proszę o urlop, panie jenerale.

— Przecież pan zdrów.

— Djabła tam ekscelencjo! Nogi mam jeszcze z Karpat odmrożone, stopy mi się jątrzą, w łydkach mam żylaki, w kolanach reumatyzm, katar kiszek, katar żołądka, katar płuc, nerwicę serca, w gardle wieczna chrypka, zęby zepsute, słuch i powonienie przytępione, w ciemności nie widzę, łysieję paskudnie, mózg już dawno djabli wzięli! Ekscelencjo, proszę o dwa miesiące urlopu!

Zrobione!

Ekscelencja zasalutował, podał kapitanowi urękawicznioną dłoń, jeszcze raz zasalutował i wyszedł. A za nim cały sztab, który uważał za swój obowiązek uściskać dłoń, uściśniętą przez jego ekscelencję, pana feldmarszallejtnanta, dowódcę armji nad Piavą.

Jerzy Kossowski.

---

serdecznie witamy.

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

ciąg dalszy

Bank Przemysłowców Łódzkich — Łódź.
Bank Akceptacyjny — Warszawa.
Baranowski Edward, Mr. farm., Apteka Marjańska — Hajduki Wielkie.
Bielawski Kazimierz, Dr. med. — Gdynia.
„Boruta" Przemysł Chemiczny — Zgierz.
Brocard August, dyr. T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.

Café Adria, Sp. z o. o. — Warszawa.
Calonne Walewski Stanisław, Notarjusz — Kielce.
Ciesielski Michał, Naczelnik II Urzędu Skarbowego — Radom.
Condamin Antelm, Inżynier przy Dyrekcji T-wa Kopalń i zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Cracovia Export Bacon — Kraków.
Cybulski Teodor, Dr. med. właściciel Sanatorjum dla dzieci w Rabce.

Elektrownia Warszawska — Warszawa.

Fabryka Metalurgiczna Rudolf Schmidt — Biała.
Państwowa Fabryka Olei Mineralnych — Drohobycz.
Fabryka Sukna S. Tugendhat i Przemysł Bielski Ignacy Perl — Biała k.Bielska.
Feill Henryk, Dyrektor Żupy Solnej — Wieliczka.
Fros Józef, Dyrektor Miejskich Zakładów Technicznych — Rybnik.

Garbień Albin, Dr. med. — Cieszyn.
Gimnazjum im. Prejsendanza — Kraków.
Godlewski Kazimierz, inżynier — Radom.
Golachowski Józef, profesor — Cieszyn.
Gołajewski Konstanty, inżynier — Chrzanów.
Golkowski Ludwik, notarjusz — Zakopane.
Guido Sanchez dela Corda, Dyr. Fabryki Lokomotyw — Chrzanów.

Heczko Józef, Dr. med. — Cieszyn.
Hertz Michał, Dyrektor Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu — Tomaszów Mazowiecki.
Herzberg Filip i S-ka, Fabryka Skór i Pasów „Siła" — Żywiec.
Haładkiewicz Kazimierz, Naczelnik Urzędu Akcyz i Monopolów — Wadowice.

Janicki Stanisław, Notarjusz — Gdynia.
Janiszowski Wacław, Notarjusz — Gdynia.
Janoszek Jan, Mr. farm. — Brzesko.
Jekiel z Ramaszkanów Zofja — Kraków.
Juraszko Paweł, Inżynier — Bielsko k.Białej.

Karczewski Antoni, Prezes Sądu Okręgowego — Gdynia.
Kohn Maks, Konsul — Łódź.
Komar Wojciech, Prezes Sądu Okręgowego — Gdynia.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Wadowickiego — Wadowice.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta — Rybnik.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu rybnickiego — Rybnik.
Konwencja Fabrykantów Sukna, Bielska, Białej i okolicy — Bielsko.
Kossowski Tadeusz, Dr. med. — Cieszyn.
Kotkowski Bolesław i S-ka Zakłady graficzne, Sp. Akc. — Łódź.
Kubisz Jan, Dr. med. — Cieszyn.

Landie Juljusz, Notarjusz — Konin.
Landsberg Henryk, Dyrektor Zakładów Włókienniczych Landsberg — Tomaszów Mazowiecki.
Lange Józef Bolesław, Adwokat — Łódź.
Laskowski Wacław, Notarjusz — Warszawa.
Latoń Karol, Inżynier — Biała koło Bielska.
Laube Adolf, Mr. farm. — Konin.
Lauterer Edmund, Notarjusz — Gniezno.
Lecznica Związkowa — Kraków.
Leja Roman, Dr. med. — Rybnik.
Lejman Stefan, Dr. med. — Miechów.
Lemasson Emil, Dyrektor Fabryki Etablissement Piesch — Tomaszów Mazowiecki.
Lenik Eugenjusz, Dr. med. — Nowemiasto n/Drwęcą.

Lerch Franciszek, Adwokat — Pszczyna.
Leszczyński Feliks — Chrzanów.
Leśmian Bolesław, Notarjusz — Zamość.
Lewandowski Zygmunt, Notarjusz — Katowice.
Lewandowicz Mieczysław, Ksiądz Dziekan — Pabjanice.
Lewek Michał, Ksiądz Prałat — Tarnowskie Góry.
Lewicki Stanisław, Dyrektor — Sokołów.
Lewiecki Piotr, Notarjusz — Łódź.
Lewkowicz Roman, Adwokat — Wieluń.
Leyko Michał, Mr. farm. — Gorlice.
Liceum Handlowe Koedukacyjne Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu.
Licznerski Jan, Dr. med. — Tczew.
Lidzki Zygmunt, Adwokat — Lublin.
Limanowski Albin, Notarjusz — Dolina.
Lindenbauma D., Zarząd Dóbr — Borysław.
Lipski Mirosław, Lekarz weterynarji — Sosnowiec.
Liskiewicz Stefan, Mr. farm. — Konin.
J. E. Dr. Lisowski Franciszek, Ksiądz Biskup — Tarnów.
Litwin Kazimierz, Ks. Proboszcz Kanonik — Gorlice.
London W. — Gdynia.
Luboński Jan, Notarjusz — Radom.
Lubiejewska Marja, Lekarz dentysta — Rybnik.
Lubieniecki Konrad, Dr. med. — Olkusz.
Lubomęski Zdzisław, Notarjusz — Bielsko.
Lutyński Czesław, Dr. med. — Końskie.

Łaba Władysław, Adwokat — Gdynia.
Łabiszewski, Lekarz-dentysta — Inowrocław.
Łangowski Stefan, Adwokat — Chojnice (Pomorze).
Łaparewicz Adam, Pisarz hipoteczny — Lublin.
Łapiński Juljan, Dr. med. — Dyrektor szpitala św. Błażeja w Olkuszu.
Łaszczyński Maciej, Adwokat — Sosnowiec.
Łączkowski Zygmunt, Inżynier, Mierniczy przysięgły w Wieluniu.
Łęski Jan, Inżynier, Mierniczy przysięgły — Radomsko.
Łódzkie Elektryczne Koleje Dojazdowe w Łodzi.
Łódzkie Towarzystwo Elektryczne w Łodzi.
Łuczko Roman, Adwokat — Kraków.
Łuczyński Józef, Notarjusz — Łódź.
Łukomski Kazimierz, Generał W. P. — Stanisławów.
Łuński Eugenjusz, Notarjusz — Włocławek.
Łuszczarnia Ryżu w Gdyni.

Machczyński L., Ksiądz — Skępe.
Maciaszkowa Łucja — Bydgoszcz.
Maciejewski Czesław, Dr. med. — Gdynia.
Maciuszewski Zygmunt, Pisarz hip. — Otwock.
Mackowski Alfons, Dr. med. — Cieszyn.
Maga Stanisław, Dr. med. — Jastrzębie - Zdrój.
Mahler Ignacy, Adwokat — Kraków.
Malewski Gustaw, Dyr. oddziału Banku Polskiego — Tczew.
Malewski Stanisław, Adwokat — Warszawa.
Mally Józef, Naczelnik IV Wydziału Izby Skarbowej — Brześć n/Bugiem.
Malinowski Bronisław, Ksiądz Prałat — Krasnystaw.
Małopolska Spółka Drzewna — Lwów.
Manstejn - Henner Gabrjel, Adwokat — Gdynia.
Marcickiewicz Paweł, Dyr. oddziału Banku Polskiego — Gdynia.
Marczak Jan, Notarjusz — Starogard.
Marczyński Jan, powiatowy lekarz weterynarji — Starogard.
Markowski Jan, Prokurator S. O. — Lublin.
Markowski Stanisław, Inżynier — Burmistrz m. Żywiec.
Marszałek Edward, Adwokat — Grudziądz.
Martyszewski P., Dr. med., Lekarz naczelny Sanatorjum Sejmiku Warszawskiego i P. D. Z. w Otwocku.
Marzec Ludzimił, Dr. med. — Żegiestów - Zdrój.
Marzinek Kazimierz, dr. med. — Grudziądz.
Masłowski Tadeusz, Adwokat — Pabjanice.
Mazur Roman, Ksiądz Prałat — Nowy Sącz.
Mazurkiewicz Józef, Ksiądz Kanonik — Sokołów.
Mączyński Mieczysław, Inż., Dyrektor dóbr arcyks. Karola Stefana — Żywiec.
Mączyński Jan, Naczelnik I Urzędu Skarbowego — Radom.
Mąka Zygmunt, Dr. med. — Kalisz.
Meissner Jan, Notarjusz — Bydgoszcz.
Melodysta Tobiasz, Dr. med. — Sosnowiec.
Menasché Otto, Adwokat — Gdynia.
Mende Lucjan, Dr. med. — Wodzisław.
Metelski Jerzy, Notarjusz — Kalisz.
Michalski Stefan, Pisarz hipoteczny — Konin.
Inż. Michalski i Wexner — Kraków.
Michałowski Ignacy, Dr. med. — Busko - Zdrój.
Miejska Elektrownia w Krakowie.
Miejska Gazownia w Łodzi.
Miejski Zarząd w Łodzi.
Miejskie Zakłady Ceramiczne w Krakowie.
Miejskie Wodociągi i Kanalizacje — Kraków.
Miejskie Tramwaje — Kraków.
Mierzejewski Felicjan, Adwokat — Mysłowice.
Mielcarek Józef, Notarjusz — Gniezno.
Mildner Jan, Adwokat — Katowice.
~~Miłkowski Stanisław~~, Notarjusz — Grodno.
~~Mininzon~~ Józef, Dr. med. — Łuck.
Misjon Marja, Lekarz dentysta — Gdynia.
~~Mleczko Ludwik~~, Notarjusz — Kraków.
Młyn Parowy, A. Schubring — Nowemiasto n/Drwęcą.
Moczulski Michał, Notarjusz — Stanisławów.
Modrzejewski Alfons, Dr. med. — Gdynia.
Moldenhawer Józef, Notarjusz — Warszawa.
Moncets Helena, Dr. med. — Sosnowiec.
Morawski Jan, Dyr. Miejskich Zakładów — Tczew.
Morże - Czernic Bronisław, Notarjusz — Chojnice.
Moszoro Dominik, Prezes Okr. Dyr. Poczt i Telegrafów — Lwów.
Moykowski Kazimierz, Notarjusz — Otwock.
Mroczkowski Bolesław, Adwokat — Katowice.
Mrowiec Zygmunt, Notarjusz — Brzesko.
Myszkowski Wacław, Wiceprezes Sądu Okręgowego — Łuck.
Mucha Kazimierz, Dyrektor firmy Pantarej — Gdynia.
Musiał Albin, Dr. med. — Lwów.
Muskat Arnold, Prokurator S. O. — Stryj.
Muszak Hieronim, Adwokat — Zamość.
Mück Ferdynand, Prokurator S. O. — Stryj.
Müller Aleksander, S. A. w Tomaszowie.
Müller Alfred, Przemysłowiec — Tomaszów.
Müller Maksymiljan, Przemysłowiec — Tomaszów.
Müller August, Przemysłowiec — Turka.
Müller Edwin, Notarjusz — Konin.
Müller Maurycy, Dyrektor Żupy Solnej — Bochnia.

Nakonieczny Jan Bolesław, Dr. med. — Mława.
Nawroczyński Eugenjusz, Adwokat Kielce.
Neymark Edward, Notarjusz — Łódź.
Nieć Kazimierz, Notarjusz — Katowice.
Nieduszyński Czesław, Notarjusz — Bydgoszcz.
Niedźwiecki Stefan, Ksiądz Proboszcz — Dąbrowa Górn.
Niedźwiedziński, Ksiądz Kanonik — Jarocin.
Niemierowski Wacław, Ksiądz Rektor Seminarjum Duchownego w Kielcach.
Niewiadomski Feliks, Sędzia hipot. — Zamość.
Niewiadomski Jan, Pisarz hipot. — Łask.
Niepokojczycki Karol, Dr. med. — Kalisz.
Nikodemski Nikodem, Adwokat — Nowemiasto n/Drwęcą.
Nitribitt Michalina — Krynica.
Niwiński Teodozjusz, Mr. farm. — Łuków.
Nowachowicz Józef, Notarjusz — Radom.
Nowak Alfred, Dr. med. — Wisła.
Nowak Jan, Notarjusz — Sanok.
Nowicki Zygmunt, Notarjusz, hipoteka — Warszawa.
Nowosielski Zygmunt, Notarjusz — Poznań.

„Oaza" — Restauracja w Wiśle na Śląsku.
Offmański Ryszard, Sędzia hipot. — Sosnowiec.
„Ognisko", Polski Klub w Łucku.
Oficerskie Domy Wypoczynkowe, centrala w Krakowie.
Okęcki Stefan, ziemianin, majątek Nowy Dwór — Skierniewice.
J. E. Okoniewski Stanisław, Ksiądz Biskup w Pelplinie.
Oko Jan, Dr. med. — Zakopane.
Okulicz - Kazaryn Piotr, Dr. med. — Poznań.
Okwieciński Józef, Adwokat — Łódź.
Olszewski Stanisław, Pisarz hipot. — Będzin.
Olszewski Józef, Notarjusz — Ozorków.
Ołdakowski Kazimierz, Inżynier — Radom.
O. O. Bernardyni — Koło.
O. O. Dominikanie — Tarnopol.
O. O. Franciszkanie — Rybnik.
O. O. Misjonarze — Wieluń.
O. O. Zmartwychwstańcy — Poznań.
Opidowicz Antoni, Notarjusz — Wadowice.
Orlik Rückerman Wilhelm, Generał W. P. — Siedlce.
Orzechowski Władysław — Biała k/Bielska.
Osińska Zofja, Dr. med. — Tomaszów.
Ostrowski Henryk, Notarjusz — Wąbrzeźno.

Paczowski Juljan, Inżynier — Chrzanów.
„Paged", Polska Agencja Exportu Drewna, Sp. z o. o. — Gdynia.
Pajor Bogusław, Notarjusz — Kraków.
Pajewski Adam, Adwokat — Piotrków.
Pallado Jan, Dr. med. — Busko - Zdrój.
„Pantarej" — Gdynia.
Państwowa Szkoła Przemysłowa — Bielsko.
Państwowa Średnia Szkoła Techniczno-Kolejowa—Radom.
Państwowa Żupa Solna — Wieliczka.
Państwowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie — Tczew.
Państwowe Gimnazjum im. Bolesława Prusa — Sosnowiec.
Państwowe Gimnazjum — Bochnia.
Państwowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie — Grudziądz.
Państwowe Gimnazjum im. Staszyca, — Lublin.
Państwowe Gimnazjum Żeńskie, im. Emilji Czarnieckiej — Łódź.
Państwowe Gimnazjum im. Kr. Jadwigi — Siedlce.
Państwowy Bank Rolny, oddział w Lublinie.
Państwowy Bank Rolny, oddział w Gdyni.
Państwowy Bank Rolny, oddział we Lwowie.
Państwowy Bank Rolny, oddział — Grudziądz.
Parczewski Józef, Prezes Sądu Okr., — Gdynia.
Parylewicz Franciszek, Prezes Sądu Apelac. — Kraków.
Paryzek Józef, Dr. med , okulista — Rybnik.
Paszkowski Wacław Dominik, Notarjusz — Warszawa.
P.A.S.T.-a w Warszawie.
P.A.S.T.-a w Łodzi.
P.A.S.T.-a w Lublinie.
P.A.S.T.-a w Bydgoszczy.
P.A.S.T.-a w Białymstoku.
P.A.S.T.-a we Lwowie.
„Patria", Towarzystwo Ubezpieczeń — Warszawa.
Patzau Bronisław, Inżynier — Żywiec.
Pawałowski Zygfryd, Adwokat — Gdnia.
Pawełek Adam, Adwokat — Sosnowiec.
Pawłowski Ferdynand, Dr. med., Lekarz Zakładowy w Krynicy.
Pawłowski Leon, Dr. med. — Zakopane.
Pawłowski Stanisław, Adwokat — Łódź.
Pawłowski Tadeusz, Dr. med. — Kalisz.
Peche Tadeusz, Ksiądz Proboszcz — Będzin.
Pelka Marjan, Adwokat — Pszczyna.
Penzik Abraham, Adwokat — Sanok.
Perkowicz Juljusz, Dr. med. — Kutno.
Perłowski Kazimierz, Dr. med. — Zawiercie.
Pertkiewicz Kazimierz, Sędzia hipot. — Częstochowa.
Piasecki Karol, Płk. Dyr. Wspólnoty Interesów — Katowice.
Piasecki Adam, Dyrektor — Białystok.
Piątkiewicz Stanisław, Notarjusz — Horodenka.
Piechocki Stefan, Notarjusz — Poznań.
Piekarski Jan — Gorlice.
Pientka Walenty, Adwokat — Rybnik.
Pietrykowski Wincenty, Dr. med. — Rybnik.
Pietrzakiewicz Jerzy, Adwokat — Sanok.
Pilecki Jerzy, Sędzia hipot. — Warszawa.
Pinakiewicz Antoni, Notarjusz — Garwolin.
Pines Borys, Dr. med. — Białystok.
Pinkusiewicz Karol, Dyrektor — Sanok.
Piotrowski Bernard, Dr. med. — Nowemiasto n/Drwęcą.
Piotrowski Tymoteusz, Dr. med. — Kraków.
Piskozub Władysław, Dyrektor Państwowego Gimnazjum im. Franciszka Karpińskiego — Śniatyń.
Piwoński Emil, Dyrektor Gazowni Miejskiej — Lwów.
Plewniak Wojciech, Dr. med. — Kalisz.
Pliszczyński Stanisław, Notarjusz — Warszawa.
Płaczek Kazimierz, Inżynier — Iwonicz.
Płaneta Władysław, Notarjusz — Radomsko.
Płocieniak Gracjan, Adwokat — Gdynia.
Płoski Eugenjusz, Notarjusz — Płock.
Podczaski Władysław, Dr. med., ul. Toruńska — Kutno.
Podczaski Władysław, Dr. med. — Ciechocinek.
Pojda Konrad, Dr. med., okulista — Katowice.
Polak Jan, Dr. med. — Łódź.
Polański Emil — Kołomyja.
Polański Stefan, Inżynier — Kraków.
Polański Emil, Notarjusz — Kołomyja.
Poleszczuk Zygmunt, Dr. med. — Trembowla.
Pollo Stefan, Notarjusz — Kołomyja.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

WYROBY SZCZOTKARSKIE

Zjednoczenia Pracowników Niewidomych w Warszawie

Pamiętaj, **że wyroby niewidomych nie tylko nie ustępują wyrobom widomych,** ale niejednokrotnie je przewyższają precyzją wykonania, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Pamiętaj, że społeczeństwa kulturalne **uważają za punkt honoru i ambicji** popieranie pracy niewidomych.

Pamiętaj, że popierając wyroby niewidomych, **dajesz niewidomemu pracę,** która rozjaśnia mu wieczną noc, w jakiej żyje i daje mu **największe szczęście w jego strasznem nieszczęściu.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142/144** tel. warsztatów 218-47 (na skrzyżowaniu ulic: Leszno, Młynarska, Górczewska — dojazd tramwajami 16 i 9) lub w naszym KIOSKU – Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 9-ej rano do 7 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

Nr. 1 Szczotka do froterowania w oprawie żel. z kijem zł. 15, Nr. 2 zł. 17, Nr. 3 zł. 21, Nr. 4 zł. 23.
Nr. 5 Szczotka do froterowania nożna-para zł. 6.
Nr. 6 „ do zamiatania z otworem na kij zł. 4, Nr. 7 zł. 4,50, Nr. 8 zł. 5.
Nr. 9 Szczotka do zamiatania szczecinowa (ruska) zł. 9,50, Nr. 10 zł. 8,50.
Nr. 11 Zmiotka do kurzu włosiana zł. 2, Nr. 12 zł. 2,50.
Nr. 13 Szczotka do sufitów (baba) zł. 4,80.
Nr. 14 Szczotka szczec. do zamiatania (franc.) zł. 7,50.
Nr. 15 Zmiotka szczecinowa (francuska) zł. 4.
Nr. 16 Zmiotka szczecinowa (ruska) zł. 4,30.
Nr. 17 Zmiotka specjalna do wym. kurzu z pod szaf i kanap (włosiana) zł. 3.
Nr. 18 Zmiotka do zam. stołów (szczecinowa) zł. 1,60.
Nr. 19 Szczotka do ubrań szczecinowa zł. 6, Nr. 20 zł. 4.
Nr. 21 „ „ z kalkuty (prima) zł. 5.
Nr. 22 „ „ z włosia zł. 3.
Nr. 23 „ „ kieszonkowa zł. 1.
Nr. 24 Szczotka do włosów szczecinowa (prima) zł. 5. Nr. 25 drugi gatunek zł. 3,50, Nr. 26 trzeci gat. zł. 2.
Nr. 27 Szczotka kąpielowa flaksowa z rączką do mycia pleców zł. 2,90.
Nr. 28 Szczotka kąpielowa szczecinowa z rączką do mycia pleców zł. 3,90.
Nr. 31 Szczotka do mycia powozów, samochodów i t. p. zł. 6,80, Nr. 32 do mycia zlewów zł. 0,90.
Nr. 33 Szczotka bawełniana do mycia okien zł. 3,50.
Nr. 34 „ ryż. do szorow. na kij (szrober) zł. 1,40.
Nr. 35 „ do szorowania ryżowa ręczna zł. 0,85 Nr. 36 zł. 0,75, Nr. 37 flaks. ręczna zł. 0,75.
Nr. 38 Szczotka do sedesów ryż. i flaksowa zł. 1,40.
Nr. 39 „ ryż. do szorowania (kuchenna) zł. 1.
Nr. 40 „ do mycia rondli ryż. i flaksowa zł. 0,65. Nr. 41 do mycia talerzy flaksowa zł. 0,60, Nr. 42 do mycia wanien, płaska, owalna, ryż. lub flaks. zł. 2,40, Nr. 43 do mycia ram okiennych i t. p. zł. 0,80
Nr. 44 Szczotka do mycia rąk szczecinowa (dwustr prima) zł. 1,20, Nr. 45 drugi gatunek zł. 0,85.
Nr. 46 Szczotka do mycia rąk flaks. dwustr. zł. 0,45, Nr. 47 flaks. dwustr. zł. 0,40. Nr. 48 jednostr. zł. 0,20.
Nr. 49 Szczotka do zębów w celulozie (prima) zł. 1,20, Nr. 50 drugi gatunek zł. 0,90.

SZCZOTKI DLA WOJSKA

Nr. 51 Szczotka do zębów w/g przep. Int. M. S. Wojsk. M/55/31 dł. drew. 155 mm. szer. 15 mm. pęczków 50 szczecinowa chem. bielona zł. 0,28.
Nr. 52 Szczotka do ubrań w/g przep. Dep. . . Wojsk. M/55/31 dł. des. 170 mm. szer. 48 mm. pęczek 210, włoś gotow. 22 mm. dł. zł. 1,30.
Nr. 53 Szczotka do obuwia w/g przep. Dep. Int. M. S. Wojsk. M/55/31 dł. deski 150 mm. szer. 48 mm. włoś gotow. pęczków 100 zł. 0,90.
Nr. 54 Szczotka do smaru (mazak) w/g przep M. S. Wojsk. dł. deski 150 mm pęczk. 21 dł. 23 mm. zł. 0,25
Nr. 55 Szczotka do czyszcz. koni (kartacz) w/g przep. Techn. Nr. 1 z 20/IX/27 zatw. przez Dep. Art. dł. deski 205 mm szer. 105 mm owal. dł. włosia 15 mm. pęczków 245, włoś twardy gotow. zł. 2,20.
Nr. 56 Szczotka do czyszcz. koni (kartacz na wzór wojsk. zł. 2,10.
Nr. 57 Szczotka do błota dł. deski 150 mm. szer. 46 mm. z ostr. obustronnemi wycięciami, miesz. trawy morskiej, pęczków 58 zł. 0,50.
Nr. 58 Szczotka do ubrań na wzór wojsk. zł. 1,50, Nr. 59 do obuwia zł. 1,—, Nr. 60 do smaru (mazak) zł. 0,25, Nr. 61 do czyszcz. koni (kartacz normalny) zł. 1,90, Nr. 62 do butów duży rozmiar zł. 1,20, Nr. 63 do butów mały rozmiar zł. 0,80.
Nr. 64 Miotła z piassawy do zam. podwórz i tp. zł. 2,80.
Nr. 65 Szczotka do smołowania dachów i tp. zł. 2,80.
Nr. 66 „ do mycia ścian i podłóg olejn. malowanych zł. 3,50.
Nr. 67 Zmiotka do kanap i tp. zł. 2,40.
Nr. 68 Szczotka do mycia rąk, dwustr. flaks. (prima) zł. 0,70, Nr. 69 do mycia szklanek, kufli i tp. zł. 1,20, Nr. 70 do grafitu zł. 2,50.
Nr. 71 Zmiotka szczecinowa z długą rączką do kurzu z pod mebli zł. 4,50.
Nr. 72 Szczotka do wanien z krótką rączką zł. 2,—, Nr. 73 z długą rączką okrągłą zł. 4,—, Nr. 74 z długą rączką okrągłą zł. 4,50, Nr. 75 z długą rączką okrągłą zł. 5,—.
Nr. 76 Szczotka do spluwaczek gat. 1-szy zł. 1,20, Nr. 77 gat. 2-gi zł. 0,80.
Miotła ryż. do dywanów lub zamiat. Nr. 1 zł. 1,50, Nr. 2 zł. 2,50, Nr. 3 zł. 4,—.
Miotełka ryż. do ubrań Nr. 0 zł. 1,—, Nr. 3 zł. 1,50, Nr. 2 zł. 2,—, Nr. 1 zł. 2,20.
Trzepaczki zależnie o wielkości od 1,50—250, Pióropusze od zł. 1,50—3,50. Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.
Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pendzle na specjalne zamówienia. Cenniki na pendzle wysyłamy na żądanie.

CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

PRENUMERATA „ŚWIATA NIEWIDOMYCH" rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, ul. Asfaltowa Nr. 6, Leszno 142/144, tel. 808-11.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 25444.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Wydawca: *Zjednoczenie Pracowników Niewidomych* Redaktor odpowiedzialny: *Władysław Gerlach*

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5-22-05.